



Cudowny powrót dziewcząt z Winnicy w 1918 roku

s. 5



Upamiętnienie Henryka Mosinga we Lwowie

s. 8



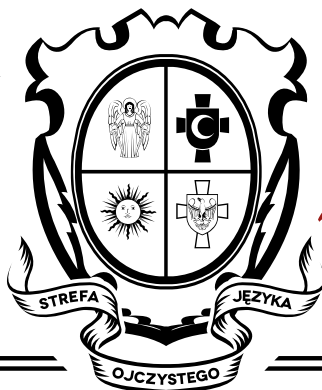
Życie w Pokrowsku - mieście frontowym

s. 11

SŁOWO POLSKIE

słowopolskie.online

Luty 2025 nr 2 (151)



Fot. Powiat Otwocki

Gałczyńskiego Joanna Michalczyk, redaktorzy „Słowa Polskiego” Jerzy i Julia Wójcicy oraz młodzież szkolna.

Sylwetkę urodzonego we wsi Szotudki na Podolu Władysława Horodeckiego (1863-1930) przybliżyła Joanna Michalczyk. Dariusz Olszewski opowiedział o zaangażowaniu starostwa powiatowego w Otwocku w renowację zabytkowego pałacu (31 stycznia 1979 roku budynek kasyna został wpisany do rejestru zabytków).

Maciej Dancewicz i Jerzy Wójcicki mówili o innych znanych Polakach urodzonych na terenach dawnych Kresów Wschodnich, dziś znajdujących się w granicach Ukrainy. „Sąsiadami Horodeckiego byli Ignacy Jan Paderewski, Józef Konrad Korzeniowski, Walery Stawek” – wyliczał wiceprezes WiD. Kolejne zasłużone dla Polski postacie Karola Jaroszyńskiego i Ignacego Szczeniowskiego wymienił redaktor „Słowa Polskiego”.

Młodzież obecną na spotkaniu zachęcano do zachowania tradycji i kultury Polski niezależnie od tego, gdzie się w przyszłości znajdzie. Jako przykład podano Władysława Horodeckiego, Polaka z terenów obecnej Ukrainy, którego przydomek „polski Gaudi” przetrwał do dziś.

Odstąpieniu tablicy towarzyszył wernisaż miniwystawy prezentującej zdjęcia najbardziej rozpoznawalnych dzieł polskiego architekta, m.in. kościoła św. Mikołaja, Domu z Chimerami i kenesy karańskiej w Kijowie, dworca w Teheranie i kaplicy Potockich na Podolu. Wystawa została przygotowana przez Fundację Wolność i Demokracja.

Redakcja

Władysław Horodecki uhonorowany w Otwocku

25 lutego w Liceum Ogólnokształcącym nr 1 zajmującym budynek dawnego kasyna odświeżono pierwszą w Polsce tablicę upamiętniającą wybitnego polskiego architekta. Nazywany „polskim Gaudim” tworzył od Wołynia po Kaukaz, głównie w Kijowie, ale też w Polsce, a nawet w Persji.

Gmach zajmowany przez Liceum Ogólnokształcące nr 1 powstał według koncepcji Władysława Horodeckiego, który zaprojektował go

w stylu nawiązującym do klasycyzmu, w formie pałacowej. Budowa ruszyła w 1927 roku, a w czerwcu 1933 roku odbyło się uroczyste otwar-

cie. Była to jedna z największych inwestycji Otwocka przed wojną. W uroczystości odświeżenia tablicy udział wzięli wicestarosta otwocki Da-

riusz Olszewski, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja, fundatora tablicy, Maciej Dancewicz, dyrektor Liceum Ogólnokształcącego nr 1 im. K.I.

W Kijowie pożegnano 19-letniego Polaka poległego na froncie

Polski żołnierz Filip Antosiak zginął 18 stycznia w okolicach Pokrowska. Koledzy wspominają go jako osobę zawsze gotową do wyzwań, przyjazną i podejmującą się najtrudniejszych zadań.

Filip Antosiak trafił w szeregi Ukraińskich Sił Zbrojnych w ubiegłym roku prosto z Cambridge Academy for Science and Technology (Wlk. Brytania), którą właśnie ukończył. Służył w 25. Brygadzie Powietrznodesantowej, w oddziale zajmującym się dronami bojowymi atakującymi siły przeciwnika i dostarczającymi amunicję na pierwszą linię frontu. Poległ na jednym z jego najgorętszych odcinków.

„Po prostu chciałem wam pomóc”, wspominają słowa 19-latkę jego ukra-

iński towarzysze broni. Jak podkreślają, wszyscy obrońcy Ukrainy niezależnie od kraju pochodzenia żyją w jednakowych warunkach i dzielą między sobą trudy życia wojennego.

Ceremonia pożegnalna Filipa Antosiaka odbyła się w Sborze Michajłowskim w Kijowie, skąd jego ciało przewieziono na Majdan Niepodległości. Byli na niej obecni najbliższa rodzina poległego, żołnierze z jego jednostki oraz polscy dyplomaci pracujący w ukraińskiej stolicy i przedstawiciele polskiej mniejszości (ZPU). Polaka żegnano w asyście kompanii honorowej ukraińskiej armii. Nad trumną okrytą flagami Polski i Ukrainy odegrano hymny dwóch krajów.

Rodzicom Filipa wręczono Świadectwo Zastugi i Odwagi, podpisane przez naczelnego dowódcę Sił Zbrojnych Ukrainy, gen. Ołeksandra Syrskiego. Zostanie pochowany w Łowiczu (Polska).

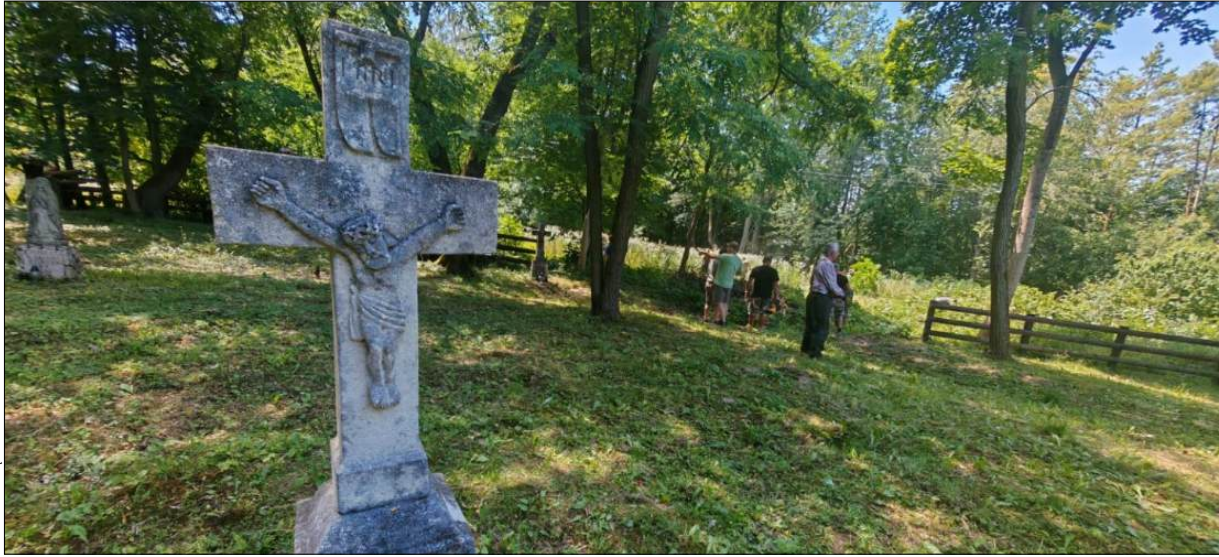
Słowo Polskie



Fot. ukrainasgczas

Gdzie po Puźnikach następne ekshumacje ofiar rzezi wołyńskiej?

IPN w komunikacie z 11 lutego napisał, że złożył wnioski o przeprowadzenie prac poszukiwawczo-ekshumacyjnych w miejscowościach: Huta Pieniacka, Lwów, Kostiuchnówka, Kropiwniki, Kukty, Małe Hołoby, Ostrówki, Wola Ostrowiecka, Orzeszyna, Stanistówka i Tynne.



Fot. Robert Bajk

Na swoim portalu (ipn.gov.pl) Instytut Pamięci Narodowej umieścił informację dotyczącą ponownienia wniosków o zgodę na prowadzenie prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych ofiar rzezi wołyńskiej na Ukrainie. Rzecznik IPN dr Rafał Leśkiewicz przekazał, że komunikat jest odpowiedzią na liczne pytania dotyczące postępu działań w zakresie pozyskania zgód.

Leśkiewicz podkreślił, że wniosek o poszukiwania w Hucie Pieniackiej został złożony już 31 października 2024 roku, w lokalizacjach Lwów Zboiska i Lwów Hołosko – 4 lutego tego roku, a w Kostiuchnówce, Kropiwnikach, Kuktach, Małych Hołobach, Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej, Orzeszynie, Stanistówce i Tynnem – 5 lutego.

W komunikacie zapowiedziano, że „kolejne wnioski dotyczące prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych na

Ukrainie są przygotowywane przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN i wkrótce zostaną przekazane stronie ukraińskiej”.

Przypomnijmy, w latach 2017–2024 IPN wystosował do organów ukraińskiej administracji dziewięć oficjalnych wniosków ogólnych, które obejmowały uzgodnienie możliwości prowadzenia prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych łącznie w 65 lokalizacjach.

W 2017 roku Kijów wprowadził moratorium zakazujące poszukiwań i ekshumacji polskich ofiar konfliktów na terytorium Ukrainy. Decyzja o zniesieniu go została ogłoszona pod koniec listopada 2024 roku podczas konferencji prasowej ministrów spraw zagranicznych Polski i Ukrainy Radostawa Sikorskiego i Andrija Sybihi.

Słowo Polskie

Historyczne centrum Odessy ostrzelane

W rosyjskim ataku raketowym przeprowadzonym wieczorem 31 stycznia siedem osób zostało rannych. Pociski uderzyły w zabytkową część miasta, 300 m od ulicy Kaczyńskiego i 650 m od pomnika Mickiewicza. Uszkodziły m.in. pięciogwiazdkowy hotel.

Uszkodzenia odnotowano na obszarze znajdującym się na liście światowego dziedzictwa UNESCO, ucierpiało co najmniej 15 obiektów. „Rosyjski atak raketowy na Odessę, na historyczne centrum miasta. Wstępnie balistyka [pociski balistyczne – red.]. Absolutnie celowy atak rosyjskich terrorystów. Na szczęście nie było ofiar. Są ranni, udzielono im pomocy. Wśród osób, które znajdowały się w epicentrum ataku, byli norwescy przedstawiciele dyplomatyczni” – napisał prezydent Wołodymyr Ze-

tenski w sieciach społecznościowych.

Rosyjskie rakiety dosięgły hotelu Bristol, który doznał poważnych uszkodzeń. Uszkodziły także filharmonię, gdzie zniszczone zostały witraże i główne wejście, Muzeum Sztuki Zachodniej i Wschodniej, filię Muzeum Literatury, budynki Związku Architektów oraz Banku Porto-Franco – podał Ukraine World na platformie X.

Prokuratura Generalna Ukrainy poinformowała: „W centralnej części miasta zniszczony został budynek hotelu, powybijane zostały okna i uszkodzone fasady pobliskich budynków i lokali. Obecnie wiadomo, że siedem osób zostało rannych i hospitalizowanych”.

Wcześniej podobny atak w Odessie miał miejsce w listopadzie ubiegłego roku. Wówczas, jak przekazał szef władz wojskowych obwodu odeskiego Ołeh Kiper, osiem osób zostało zabitych, a 18 rannych, w tym dzieci. W centrum wybuchły pożary.

Choć Odessa nigdy nie była w składzie Rzeczypospolitej Polskiej, jej historyczne związki z Polską sięgają końca XVIII wieku, czyli początków istnienia miasta. Przy czym miały charakter nie tylko gospodarczy i handlowy. Odessa stała się jednym z najważniejszych ośrodków osiedlania się Polaków na terenie ówczesnego Imperium Rosyjskiego, którzy utworzyli tam liczną kolonię. Do najstarszych ulic miasta należą ul. Polska (1805 roku) i ul. Polski Zjazd. Dziś jest także ulica Lecha Kaczyńskiego. Polscy mieszkańcy, m.in. lekarze, adwokaci i inżynierowie, zostawili w Odessie wiele śladów. Swoje pałace wybudowali tu Potoccy, Branicy, Sobańscy, Brzozowscy (tzw. Pałac Szacha w stylu neogotyckim). Ciekawe obiekty zaprojektowali polscy architekci: Feliks Gąsiorowski (dom Nowikowa, Muzeum Archeologiczne), Lew Włodek (hotel Pasaż), Mikołaj Tołwiński (Biblioteka Uniwersytecka i inne budynki uniwersyteckie, Dyrekcja Ko-



Fot. Wikipeedia/TK Kiper

lei). Jedną z największych aptek należała do Gajewskiego i Popowskiego.

W centrum miasta można się natknąć na pomniki Adama Mickiewicza, inżyniera Stefana Drzewieckiego, twórcy języka esperanto Ludwika Za-

menhofs i Jana Pawła II. Stoją także wzniesione przez polskich katolików kościoły Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (1853) oraz kościół św. Klemensa (1903-1906).

Słowo Polskie

Listy do redakcji

Spotkanie opłatkowe w żytomierskim Domu Polskim



Fot. Robert Bajk

Tradycyjnie nowy 2025 rok zaczęliśmy od spotkania przedstawicieli polskiej społeczności zamieszkałej na Żytomierszczyźnie. Tym razem w Domu Polskim zgromadziło się liczne grono Polaków reprezentujących organizacje polskie z Żytomierza, Bykówki, Malina, Berdyczowa, Zwiahła, Horoszowa oraz Romanowa.

Swą obecnością spotkanie zaszczycił konsul Tomasz Kowal, kierownik Wydziału Polonii, Spraw Prawnych i Pomocy Konsularnej Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Uroczystość zaczęła się od koncertu pięknych kolęd polskich w wykonaniu Polskiego Amatorskiego Chóru Kameralnego im. Juliusza Zarębskiego. W 2024 roku chór dostał odznakę „Zasłużonego dla kultury polskiej” i każdym swym występem potwierdza za-

sadność jej otrzymania. Jego kierownik artystyczny Jan Krasowski nieustannie dba o wysoki poziom artystyczny i estetykę wykonania.

Kapelan Polaków Żytomierszczyzny ks. Jarosław Olszewski pobłogosławił opłatki, którymi dzielił się, składając sobie nawzajem życzenia pokoju i miłosierdzia Bożego dla nas wszystkich. Dzielił się ciepłotą duszy, uśmiechem i uciskiem, miłością, którą wypełnione są nasze serca.

Spodziewamy się, że to spotkanie będzie dobrym początkiem nowego roku w działalności kulturalnej i oświatowej Polaków w Żytomierszczyźnie.

Działalność Domu Polskiego w Żytomierzu wspierana jest przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

Irena Perszko



Fot. KG RP w Łucku

Polscy dyplomaci upamiętnili ofiary rzezi wołyńskiej

9 lutego w nieistniejącej już miejscowości Parośla, a 14 lutego w nieistniejącej wsi Puźniki konsulowie z Konsulatu Generalnego RP w Łucku oddali hołd Polakom zamordowanym przez ukraińskich nacjonalistów.

W 82. rocznicę wymordowania mieszkańców kolonii Parośla przez oddział Ukraińskiej Powstańczej Armii, co miało miejsce 9 lutego 1943 roku, ich grób odwiedził konsul KG RP w Łucku Krzysztof Wasilewski. Przy zbiorowej mogile oraz przy krzyżu upamiętniającym nieistniejącą dziś wieś Wydymer złożył kwiaty i zapalił znicze.

Masakra w Parośli

Masakrę w Parośli uznaje się za pierwszy masowy mord UPA, a tym samym początek rzezi wołyńskiej – ludobójstwa Polaków przez nacjonalistów ukraińskich.

Zbrodni w Parośli dokonali podkomendni Hryhorija Perehijniaka. Kiedy wtargnęli do wsi, niczego niespodziewających się bezbronnych mieszkańców związali, a potem zabijali siekierami, nożami i toporami, nie oszczędzając kobiet i dzieci. Wymordowali w ten sposób 173 osoby – 26 rodzin. Najstarsza ofiara miała 92 lata, najmłodszą było kilkumiesięczne niemowlę.

Szczególnie okrutnie potraktowali komendanta miejscowego Związku Strzeleckiego Walentego Sawickiego oraz stawiającego opór Mieczysława Bułgajewskiego, których posiekali na kawałki. Z rzezi ocalało 12 rannych osób, w większości dzieci. A także sześciopięcioro rodziny żydowskiej, której kryjówek w domu jednego z mieszkańców nie została odnaleziona przez oprawców.

Pozostałe po zamordowanych mienie napastnicy rozkradli i wywieźli na sianach.

Ofiary masakry zostały pochowane we wspólnym grobie. Na kurhanie masowej mogiły w 1974 roku miejscowy Ukrainiec Anton Dorofijewicz Kowalczyk wznosił pamiątkowy krzyż z informacją, że zbrodni dokonali jego rodacy.

Dziś Paroślę porasta las. Prosto-kątne pagórki są jedynym śladem po dawnych zabudowaniach.

Odpowiedzialny za mord

Oddział Perehijniaka w drodze do Parośli zabił pięciu Polaków – mieszkań-

ców kolonii Wydymer, którzy pracowali przy wyrębie lasu. A po masakrze we wsi jeszcze tego samego dnia zamordował 15 Polaków w chutorze Topytyn.

Sam Perehijniak przed wojną (1935) odsiadywał w Polsce karę dożywotniego więzienia za zabójstwo polskiego sółtysa w swojej rodzinnej wsi Uhrynów Stary (pow. Katusz w woj. stanisławowski; dziś obwód iwanofrankiwski). Notabene w tej samej wsi urodzili się inni członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów: Wasyl, Oteksandr i Stepan Bandera oraz poseł na Sejm Krajowy Galicji Łazarz Wynnyczuk. W 1939 roku Perehijniak został zwolniony i przyłączył się do organizacji Bandery. Zginął niedługo po masakrze w Parośli, bo 22 lutego w Wysocku na Wołyniu. Zabili go Niemcy w odwecie za atak na posterunek żandarmerii niemieckiej i ich kolaborantów (Kozaków) we Włodzimiercu dokonany w nocy z 8 na 9 lutego 1943 roku.

Zbrodnia w Puźnikach

14 lutego konsul generalna RP w Łucku Anna Nowakowska wraz z konsulami Markiem Wojciechowskim i Krzysztofem Wasilewskim oddali hołd ofiarom UPA w Puźnikach. W tej nieistniejącej dziś wsi w dawnym powiecie buczackim w województwie tarnopolskim (obecnie obwód tarnopolski) w nocy z 12 na 13 lutego 1945 roku upowska sotnia pod dowództwem Petra Chamczuka dokonała masakry mieszkańców. Zginęło ok. stu osób (niektóre szacunki mówią o 160), niemal wyłącznie kobiety, dzieci i starsi mężczyźni. Zamordowanych pochowali ocalałe mieszkańcy wsi, część z nich w zbiorowej mogile.

Dzięki staraniom Fundacji Wolność i Demokracja masowy grób puźniczany udało się niedawno odnaleźć. W kwietniu mają ruszyć prace ekshumacyjne. „SP” pisało o tym w poprzednim numerze (styczeń 2025 nr 1, s.2).

Sergij Porowczuk za: KG RP w Łucku, IPN

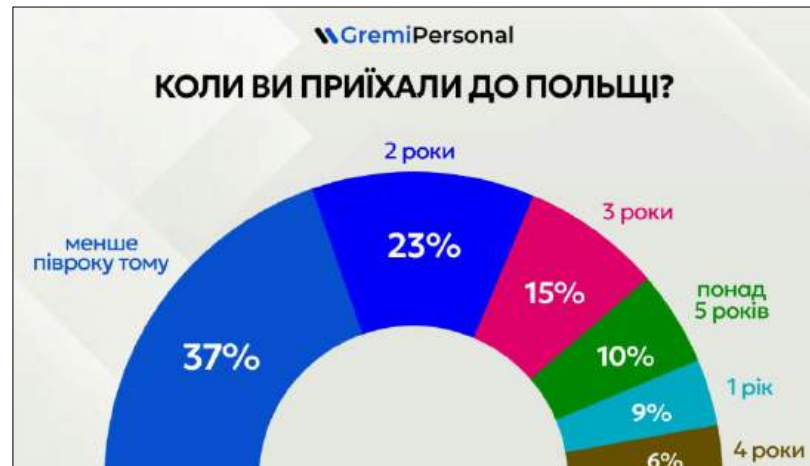
Co trzeci Ukrainiec przyjechał do Polski niecałe pół roku temu

Z badań centrum analitycznego agencji pracy Gremi Personal wynika, że spośród Ukraińców mieszkających w Polsce 37 proc. przybyło do kraju nad Wisłą między czerwcem a grudniem 2024 roku.

Badania pokazują, że 23 proc. Ukraińców przyjechało do Polski w ciągu ostatnich dwóch lat, 15 proc. – w ciągu trzech lat, 6 proc. przebywa w kraju nad Wisłą od czterech lat, a 10 proc. – od ponad pięciu. Przy czym większość ankietowanych – 58 proc. – przyjechała do Polski sama, 16 proc. przybyło z przyjaciółmi, 13 proc. z krewnymi, a 10 proc. jako para.

Z badań wynika, że 40 proc. Ukraińców w Polsce to osoby w wieku od 36 do 54 lat i są oni najliczniejszą grupą pod względem liczebności. 37 proc. respondentów ma poniżej 25 lat. W przedziale 26-35 lat znajduje się 20 proc. badanych, a zaledwie 3 proc. to osoby powyżej 55 roku życia.

Od początku pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę Polska stała



Fot. Gremi Personal

się głównym schronieniem dla uchodźców przed wojną ukraińskich uchodźców. Najnowsze dane pokazują istotne zmiany w składzie Ukraińców przebywających obecnie w Polsce. Zdaniem dyrektorki działu rekrutacji w Gremi Personal Anny Dzoboldy „dominującą grupą wśród nowo przybyłych są migranci zarobkowi, którzy wybierają Polskę ze względu na bliskość geograficzną, wspólne tradycje kulturowe i korzystne warunki pracy”. A fakt, że najliczniejszą grupą wiekową

są osoby w wieku 36-54 lat, wskazuje na aktywny potencjał zawodowy tych migrantów.

„Ukraińcy w większości zarabiają w Polsce i wracają do kraju, gdzie wydają zarobione pieniądze na wsparcie ukraińskiej gospodarki” – dodaje Dzobolda.

Badanie przeprowadzono za pomocą ankiety elektronicznej w grudniu 2024. Wzięto w nim udział 856 osób. 67proc. respondentów stanowiły kobiety.

Słowo Polskie za: Gremi Personal



Fot. ZSU

Polska liderem sondażu na temat wojny na Ukrainie

Z sondażu przeprowadzonego przez Środkowoeuropejskie Obserwatorium Mediów Cyfrowych w trzecią rocznicę pełnoskalowej agresji Rosji na Ukrainę wynika, że 68 proc. Polaków chce, by wschodni sąsiad wygrał. To wyższy wynik niż wśród mieszkańców Czech i Słowacji.

Środkowoeuropejskie Obserwatorium Mediów Cyfrowych (Central European Digital Media Observatory, CEDMO) opublikowało raport z badań nad ewolucją opinii publicznej w Polsce, Czechach i na Słowacji wobec wojny rosyjsko-ukraińskiej. Wynika z nich, że społeczeństwa tych krajów są mocno spolaryzowane w kwestii Ukrainy.

I tak okazuje się, że co do opinii, iż zwycięstwo powinno należeć do Kijowa, Polska wypada najlepiej w porównaniu ze Słowacją i Czechami. Aż 68 proc. Polaków chce, aby to Ukraina wygrała wojnę z Rosją, wśród Czechów odsetek ten wynosi 44 proc., wśród Słowaków – 32 proc.

Za to chęć zwycięstwa Rosji jest najsilniejsza na Słowacji – 17 proc. badanych oczekuje takiego zakończenia wojny, podczas gdy w Czechach opcję tę popiera 7 proc., a w Polsce zaledwie 4 proc.

Z kolei za zakończeniem wojny w formie tymczasowego pokoju bez wyłonienia zwycięzcy opowiada się 40 proc. Czechów, ponad 30 proc. Słowaków i tylko 20 proc. Polaków.

Jeśli chodzi o pomoc militarną, chce tego 49 proc. ankietowanych Polaków,

mniej niż w poprzednich badaniach. W Czechach z kolei prawie 60 proc. nie popiera rządowych inicjatyw skierowanych na wsparcie Kijowa.

Na Słowacji zwycięstwa Ukrainy chcą głównie ludzie młodzi w wieku 16-24 lat – 62 proc., natomiast chęć wygranej Rosji jest silniejsza wśród osób w wieku 65 lat i starszych – 24 proc.

W Polsce odwrotnie, za triumfem Ukraińców są przede wszystkim osoby powyżej 65. roku życia – 79 proc. oczekuje takiego finału.

Czesi i Słowacy zostali także zapytani o to, jakiego scenariusza wojny rosyjsko-ukraińskiej obawiają się najbardziej. W odpowiedzi najczęściej typowali, że wojna będzie trwała wiele lat tak wskazało 67 proc. Czechów i 71 proc. Słowaków.

Badanie zostało przeprowadzone w ostatnim kwartale 2024 roku, w Czechach i na Słowacji przez firmę Median, w Polsce – pracownię Ipsos.

Słowo Polskie

Turystyczna peretka Żytomierszczyzny

We wsi Czerwone niedaleko Żytomierza znajduje się neogotycki pałac z połowy XIX wieku wzniesiony przez dawnych właścicieli miejscowości – Grocholskich herbu Syrokomla. Mimo że dziś jest na wpół zniszczony, zachował dawny majestat.



Fot. Wikipedia

Pałac jest częścią rozległej kompozycji przestrzennej, architektoniczno-ogrodowej. Powstał w roku 1851 na zamówienie Adolfa Grocholskiego (1797-1863), wnuka założyciela rezydencji woronowickiej Franciszka Ksawerego. Na zespół pałacowo-parkowy składa się kilka budowli. Wszystkie one otrzymały zdecydowane cechy neogotyku angielskiego. Pałac zajmował miejsce naczelne.

Była to trzykondygnacyjna budowla z cegły na planie prostokąta, opatrzona czterema czterokondygnacyjnymi wieżami: sześcioboczną od frontu, czterybocznymi po bokach i sześcioboczną od grodu, o murach zakończonych attyką, z wysokimi oknami.

Na stronie grocholski.pl można przeczytać: „Podziwiano szczególnie obszerny westybul z klatką schodową wyłożoną białym marmurem, wielką salą balową z dwoma żyrandolami kryształowymi weneckimi, wiele salonów, salę jadalną pokrytą boazerią, wzorzyste posadzki, marmurowe kolumny oraz liczne dzieła sztuki, pochodzące głównie z kolekcji zgromadzonej przez Franciszka Ksawerego Grocholskiego i jego syna Jana Nepomucena. Były wśród nich zarówno przywiezione z Włoch rzeźby marmurowe, jak i obrazy, głównie szkół holenderskich”.

W otaczającym pałac ogromnym parku krajobrazowym, który wraz z graniczącymi z nim sadami zajmował powierzchnię 58 ha, rosły lipy, cedry i dęby korkowe, między drzewami było kilka stawów.

Posiadłość nie znajdowała się długo w rękach rodu. Po bezdzietnej śmierci

Adolfa Grocholskiego jego żona Wanda z berdyczowskiej gałęzi Radziwiłłów sprzedała majątek Mikołajowi Tereszczence, przemysłowcowi. Nowi właściciele zorganizowali w pałacu teatr, wydawali bale, dla gości mieli 50 ogrzewanych sypialni. W 1870 roku zbudowali w Czerwonom cukrownię, która działa do dziś.

Kiedy nastąpił przewrót październikowy (1917), ostatni właściciel Czerwonego Teodor Tereszczenko wyemigrował na zachód. W przekształconym przez bolszewików na sierociniec pałacu w 1928 roku wybuchł pożar, który poczynił w nim znaczne straty. Po II wojnie światowej w budynku funkcjonowała szkoła fabryczna, w której kształcono specjalistów przemysłu cukrowniczego.

Po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości miejscowa cukrownia przekazała pałac na własność Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, która urządziła w nim klasztor żeński. W 2024 roku decyzją sądu majątek we wsi Czerwone przeszedł na rzecz skarbu państwa.

Dziś pałac jest na wpół zniszczony. Zdaniem władz lokalnych, jeśli zostanie przeniesiony na własność samorządu, będzie można zabiegać o wpisanie go do krajowego rejestru zabytków i odbudowę.

Na razie na teren obiektu można swobodnie wchodzić. Mimo popękanych podłóg, szczelin w dachu, przez które wpadają promienie słoneczne, jego ogólny wygląd dostojnie hipnotyzuje.

Lidia Baranowska

Nowy etap w Związku Polaków na Ukrainie

Na spotkaniu 25 stycznia została powołana Rada Związku Polaków na Ukrainie. Zadaniem nowego ciała statutowego będzie wspieranie Zarządu Głównego w opracowywaniu i realizacji kluczowych działań programowych.

25 stycznia był dniem pełnym energii, inspiracji i ważnych decyzji dla Związku Polaków na Ukrainie. Przede wszystkim miało miejsce historyczne dla Związku wydarzenie – pierwsze spotkanie organizacyjne nowo powołanej Rady ZPU. Do jej składu, zgodnie ze Statutem, kandydatury zgłosili członkowie Zarządu Głównego. W Radzie znaleźli

się prezesi, wiceprezesi oraz działacze polskich organizacji z Borystawia, Czerkas, Charkowa, Chmielnickiego, Irpienia, Odessy, Tarnopola, Równego, Dniepra, Zaporozża, Żytomierza, Kramatorska oraz Kijowa.

Na przewodniczącą Rady wybrano Ewę Mańkowską, funkcję sekretarza Rady powierzono Katarzynie Skoczelaś.

„Wasze zaangażowanie, kreatywność i wspólna praca będą filarem przyszłości ruchu polskiego w Ukrainie. Wierzę, że razem zrealizujemy wiele wspaniałych inicjatyw na rzecz naszej wspólnoty i przyszłych pokoleń! Dziękuję za Waszą energię i zaangażowanie. Razem możemy osią-

gnąć wszystko!” – napisała na swoim profilu na Facebooku prezes ZPU Łesia Jermak.

Rada ZPU jest organem doradczym organizacji. Swoją uwagę skupi m.in. na wolontariacie, kulturze, edukacji, integracji europejskiej, współpracy między organizacjami i więziach międzypokoleniowych.

25 stycznia odbyło się także spotkanie aktywizacyjne młodzieży zrzeszonej w organizacji. Młodzi członkowie związku rozmawiali o nowych inicjatywach mających na celu ożywienie i rozwój stowarzyszeń wchodzących w skład ZPU. Szczegóły zostaną podane wkrótce.

Słowo Polskie



Fot. ZPU

Polska i Ukraina zacieśniają współpracę zbrojeniową



Fot. MON

Podczas wizyty w Kijowie przedstawicieli polskiego MON i przemysłu obronnego doszło do podpisania dwóch porozumień w zakresie współpracy przemysłowej między polskimi i ukraińskimi spółkami zbrojeniowymi.

3 lutego w stolicy Ukrainy gościła polska delegacja, w której skład wchodził wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk oraz reprezentanci najważniejszych państwowych spółek zbrojeniowych należących do Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ). Celem wizyty było zacieśnienie wzajemnej współpracy gospodarczej między Polską a Ukrainą – poinformowało polskie Ministerstwo Obrony Narodowej.

Wiceminister Tomczyk odbył szereg spotkań z przedstawicielami ukraińskiego rządu i przemysłu obronnego, w tym z wicepremierem i ministrem jedności narodowej Ukrainy Ołeksijem Czernyszowem, z którym rozmawiał m.in. o eksporcie produktów polskiego przemysłu zbrojeniowego.

W trakcie spotkań dwustronnych podpisano memorandum rozszerzające dotychczasową współpracę przemysłową między PGZ a Ukrobronprom (Ukraiński Przemysł Obronny), a także list intencyjny o współdziałaniu między NAUDI (Narodowe Stowarzyszenie Ukraińskiego Przemysłu Obronnego) i Wojskowym Instytutem Technicznym Uzbrojenia.

Zgodnie z informacjami podawanymi wcześniej przez szefa polskiej

misji dyplomatycznej na Ukrainie Piotra Łukasiewicza współpraca polsko-ukraińska dotyczy zwłaszcza produkcji broni i amunicji, ale także dronów, remontów czołgów i rozwoju przemysłu zaawansowanych technologii.

Od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji Rosji w lutym 2022 roku Polska przekazała Ukrainie m.in. myśliwce MiG-29, czołgi T-72 i PT-91, przenośne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Piorun, karabinki Grot, armatohaubice Krab, czołgi Leopard oraz transportery opancerzone Rosomak. Ukraina zamówiła w polskich zakładach produkcyjnych kolejne rosomaki, groty i kraby.

Słowo Polskie

Cudowny powrót dziewcząt z Winnicy w 1918 roku



Fot. AI

Dziennik „Czas”, wydawany w Krakowie w latach 1848-1934, w numerze z 2 września 1918 roku opisał historię wędrowni grupy lwowskich i warszawskich dzieci, które podczas I wojny światowej zostały wywiezione ze swoich rodzinnych miejscowości na Podole.

Autor notatki zatytułowanej „Powrót dzieci z Ukrainy” donosił:

„W piątek po południu przybył do Lwowa z Winnicy na Podolu transport 24 dzieci warszawskich i 10 lwowskich. Dzieci te (wszystkie dziewczęta w wieku od 8 do 16 lat) wyjechały z wiosną 1915 roku na Podole do rodzin obywatelskich na pobyt letni i lepsze wyżywienie.

Dziećmi warszawskimi zajmował się winnicki oddział »Towarzystwa pomocy dla biednej ludności polskiej«, na którego czele stoi hr. Grocholski, oraz oddział Centralnego Komitetu Obywatelskiego. Opiekowała się nimi głównie p. Burzyńska. Dzieci lwowskie znalazły opiekę i utrzymanie u p. Staropińskiej w Kalinkach koto Kamieńca Podolskiego.

Wskutek wyparcia Rosjan ze Lwowa i z Warszawy zostały jedne i drugie odcięte od swoich rodzin i miast. Dzieci lwowskie przeszły ciężkie koleje w roku zeszłym, gdy wojska austriackie w lecie dotarły do Zbru-

cza i nacierały na Kamieniec Podolski. Wtedy Rosjanie dzieci te, jako austriackie poddane, wywieźli z Kalinek przemocą i pozostawili je bez zupełnej opieki na dworcu w Winnicy.

Dowiedziawszy się o tym Winnicki Komitet Ratunkowy zajął się dziećmi, utworzył dla nich specjalną »ochronkę lwowską« i utrzymywał je kosztem ofiarności publicznej aż do ostatniego czasu.

Obecnie za zezwoleniem władz wojskowych austriackich wystano jedne i drugie do domów.

Dziećmi zajęta się Lwowska Delegacja K.B.K. [Krakowskiego Biskupiego Komitetu Pomocy dla Dotkniętych Wojną – red.], umieszczając je na chwilowy pobyt w zakładach sierocych im. św. Teresy i ss. albertynek. Dzieci warszawskie czekają na pozwolenie ze strony władz wojskowych na dalszą podróż, dzieci lwowskie odzyskały już przeważnie swoje rodziny”.

Słowo Polskie za: „Czas”, nr 381, 2 września 1918 roku

Czy herby powstały w Europie łacińskiej?

Takie pytanie postawił ukraiński historyk Oleh Odnożenko w książce „Gdzie, kiedy i dlaczego pojawiły się herby? Wprowadzenie do heraldyki bizantyjskiej X-XII wieku” („Де, коли й чому виникли герби? Вступ до візантійської геральдики X-XII ст.”). Odpowiedzi udzielił już w tytule.

Według Oleha Odnożenki herby pojawiły się „nie między Loarą a Renem w pierwszej połowie XII wieku”, jak pisał francuski historyk Michel Pastoureaux, ale „na Bałkanach i w Anatolii, w cesarskich pałacach Konstantynopola oraz rezydencjach bizantyjskiej arystokracji X wieku”. Jak na głęboko zbadany fenomen kulturowo-historyczny, jakim jest herb i heraldyka, wnioski iście rewalucyjne.

Po jakie argumenty sięga ukraiński historyk? Przede wszystkim przywołuje bizantyjskie pieczęcie otwiane z wizerunkami tarcz niewielkich rozmiarów, które trzymane były przez właścicieli na lewej ręce albo pod lewą ręką. A także miniatury, freski przedstawiające ludzi z tarczami ozdobionymi różnymi kompozycjami. Pojawia się pytanie, czy to wystarczy, by wyciągnąć wniosek, że mamy do czynienia z narodzinami herbu?

Zgodnie z tradycją zachodnią wiadomo, że herb nazywany był *arma* (z łac. broń, zbroja), w nawiązaniu do uzbrojenia. Pojawił się w XII wieku jako znak identyfikacyjny w związku ze zmianami na polu walki. Jako że rycerze nosili na głowach hełmy zasłaniające twarz, musieli mieć jakiś charakterystyczny znak, po którym można by ich rozpoznać. Od połowy XIII wieku herb był dziedziczny – nazwa *erbe* (z niem. dziedzictwo) wska-

zuje, że znak przekazywano z pokolenia na pokolenie. A jak takie znaki nazywali mieszkańcy Cesarstwa Bizantyjskiego?

Być może nieco więcej światła na tę kwestię rzuciłyby źródła pisane, ale Odnożenko się na nie nie powołuje. W każdym razie na podstawie przedstawionego materiału widać, że bizantyjskie tarcze w kształcie migdała zawierają odpowiednią kompozycję znakową, którą można uznać za heraldyczną. Jednak pozostaje pytanie, czy nabrały one cech oraz funkcji, jaką herb miał w Europie?

Zainteresowani mogą sięgnąć po książkę ukraińskiego historyka i samodzielnie spróbować zapoznać się z argumentami autora. („Де, коли й чому виникли герби? Вступ до візантійської геральдики X-XII ст.” została wydana się w 2022 roku w Charkowie.

Witalij Perkun



Fot. Vatican News

Papież przyjął chłopca z Ukrainy cudem ocalałego z ostrzału

Roman Oleksiw został ranny w ataku rakietowym w centrum Winnicy w lipcu 2022 roku. Miał wówczas 7 lat. Doznał oparzeń czwartego stopnia blisko połowy powierzchni ciała. Pocisk wroga zabił mu mamę.

Franciszek spotkał się z 9-letnim dziećmi chłopcem przy okazji Międzynarodowego Szczytu Praw Dziecka, który odbył się 3 lutego w Watykanie. Mały winniczanin przybył do Rzymu wraz z przedstawicielami „Alliance Unbroken Kids”, sojuszu organizacji pomocowych, którego celem jest realizacja inicjatyw wspierających osoby dotknięte wojnami.

9-latek jest ambasadorem dzieci z Ukrainy, które opowiadają światu o cierpieniach spowodowanych rosyjską inwazją. Ślady oparzeń po trafieniu rosyjskim pociskiem nie są już dla niego źródłem bólu ani wstydu, nosi je z godnością. Ale robił to nawet wtedy, gdy musiał chodzić w masce, rękawiczkach i kombinezonie ochronnym niwelujących ból i pomagających w leczeniu blizn. Niebieski strój nadawał mu wygląd niemal komiksowego superbohatera, choć z drugiej strony dziecko, które przeżyło śmiertelny

atak w wieku 7 lat, jest trochę superbohaterem.

14 lipca 2022 roku na centrum Winnicy spadły pociski manewrujące Kalibr. Zginęło 27 osób, w tym troje dzieci, rannych zostało ponad sto. Wśród nich Roman i jego matka. Kobieta zmarła następnego dnia po ataku, chłopiec zaś z rozległymi i głębokimi oparzeniami obejmującymi 45 proc. powierzchni ciała trafił do lwowskiej kliniki. Lekarze nie dawali mu większych szans. Walka o życie i zdrowie została jednak wygrana. Chłopiec przeszedł wiele operacji i zabiegów zarówno na Ukrainie, jak i w specjalistycznych szpitalach w Niemczech.

Od tamtej pory nie przestaje walczyć. Do Rzymu powrócił, aby swoją obecnością dać nadzieję innym dzieciom – ofiarom wojny.

Wizyta Romka w Watykanie jest już jego trzecią w Stolicy Apostolskiej. Pierwszy raz mógł uściskać papieża 6 grudnia 2023 roku podczas audiencji generalnej w Auli Pawła VI. Wówczas wręczył mu list, a następnie niespodziewanie objął Franciszka za szyję. Drugie spotkanie miało miejsce 25 maja 2024 roku podczas Światowego Dnia Dzieci.

Słowo Polskie za: Vatican News



Fot. WP

O księdzu, który pisał wiersze

Fenomen ks. Jana Twardowskiego – najpopularniejszego polskiego poety religijnego – wykracza daleko poza literaturę. Jego twórczość podkreślająca wagę miłości, wiary i nadziei jest postrzegana jako duszpasterska wskazówka do dobrego życia.

Ksiądz, duszpasterz, poeta, prozaik Jan Jakub Twardowski urodził się 1 czerwca 1915 roku w Warszawie w głęboko religijnej rodzinie inteligentkiej. W 1927 roku rozpoczął naukę w Gimnazjum im. Tadeusza Czackiego, w klasie matematyczno-przyrodniczej. Publikować zaczął jeszcze jako uczeń.

Droga młodzieńcza

Zadebiutował w 1933 na łamach młodzieżowego pisma „Kuźnia Młodych”, gdzie zamieszczał wiersze i nowele, jednak prawdziwym debiutem był tomik „Powrót Andersena” wydany w 1937 roku w nakładzie 30 egz.

Rozpoczęte na Uniwersytecie Warszawskim studia polonistyczne przerwała wojna (zdażył zaliczyć absoltorium); ukończył je dopiero w 1948 roku.

Zajął się działalnością konspiracyjną, podczas powstania warszawskiego przyłączył się do oddziałów Armii Krajowej na Woli, został ranny. Po klęsce powstania uciekł z transportu do Niemiec, przedostał się w okolice Kielc. Do stolicy wrócił po wojnie.

Jeszcze w jej trakcie, w marcu 1945 roku, wstąpił do tajnego Seminarium Duchownego. Naukę kontynuował z przerwami do 1948 roku, 4 lipca przyjął święcenia kapłańskie. W tym samym roku uzyskał tytuł magistra filozofii w zakresie filologii polskiej.

Droga duszpasterza

Jego pierwszą posadą było stanowisko wikariusza w dzielnicy Pruszkowa. W roku 1952 rozpoczął pracę jako wikariusz w Warszawie: w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu, następnie w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Saskiej Kępie i parafii Wszystkich Świętych przy pl. Grzybowskim. W 1960 roku został rektorem kościoła św. Józefa Oblubieńca Maryi Panny przy klasztorze sióstr wizytek na Krakowskim Przedmieściu, gdzie posługę pełnił do końca życia.

Był duszpasterzem warszawskich środowisk twórczych, a także katechetą

dzieci i młodzieży, dla których napisał kilka zbiorów prozy, m.in. „Zeszyt w kratkę” (1973) oraz „Patyki i patyczki” (1987). Jego kazania cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, a do mieszkania księdza przychodzili liczni czytelnicy. Jednak dla niego najważniejsze było powołanie kapłańskie i modlitwa, literatura zajmowała drugie miejsce.

Droga poety

Od 1945 roku stale współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”, później pisywał także do periodyków „Odra”, „Więź” i „Przegląd Katolicki”. Jego wiersze trafiały na łamy czasopism, a w 1959 roku opublikował pierwszy powojenny tom „Wiersze”. Wielką popularność przyniósł mu zbiór „Znaki ufności” (1970), który wyniósł go do grona najwyższej cenionych poetów polskich. Wiersze ks. Twardowskiego zamieszczone były także w antologiach, m.in. w „Słowach na pustyni” (1971) z przedmową kard. Karola Wojtyły. Obecnie można się na nie natknąć niemal w każdym zbiorze poezji polskiej. Były też tłumaczone na wiele języków, głównie na niemiecki, a także na angielski, słowacki, niderlandzki, węgierski i włoski.



Fot. portalwarszawski

Ks. Twardowski został uhonorowany wieloma nagrodami, m.in.: PEN Clubu im. Roberta Gravesa, Orderem Uśmiechu, IKAR, oraz TOTUS (nazywaną „katolickim Noblem”). Katolicki Uniwersytet Lubelski przyznał mu tytuł doktora honoris causa.

Zmarł 18 stycznia 2006 roku w Warszawie. Został pochowany w krypcie w Panteonie Wielkich Polaków w Świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie.

Jan od biedronki

Ks. Jan Twardowski sam o sobie mówił: „ksiądz piszący wiersze”. W opublikowanej po śmierci autobiografii napisał, że jego symbolem jest biedronka. Stąd pochodzi słynne określenie „Jan od biedronki”. Stworzył w polskiej poezji „nowy język wiary”. Zamiast rozumowego, teologicznego poznania propo-

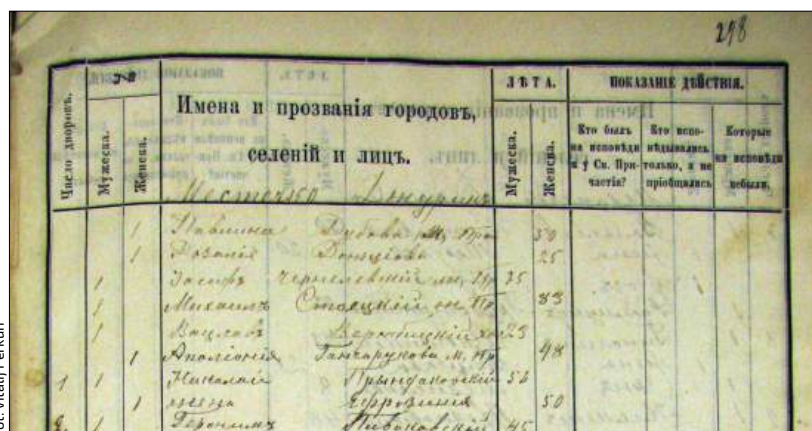
nował franciszkańską „wiarę radosną” i absolutne, przypominające dziecięcą ufność, zawierzenie Stwórcy. Znakiem Boga w poezji księdza jest Jego dzieło: przyroda i drugi człowiek. Kluczową wartością – miłość Boga do człowieka oraz człowieka do Boga i bliźnich. Paradoksalnie, równie istotna jest radosna zgoda na samotność i cierpienie, wpisane w porządek świata i pozwalające człowiekowi stać się „przezroczystym”, otwartym na działania Boga. Przewodniczką w wierze jest Matka Boża – w poezji księdza silny jest nurt mariologiczny.

Zostawił po sobie 1123 wiersze, opowiadania dla dzieci i zbiory anegdot. Jego tomiki rozchodziły się w rekordowych nakładach. Do dziś jest najchętniej czytany i cytowany polskim poetą.

Lidia Baranowska

Księgi spowiedzi w archiwach ukraińskich

W parafiach katolickich na terenie zaboru rosyjskiego prowadzono księgi, w których zapisywano fakt przystąpienie do sakramentu spowiedzi i komunii św. Dziś są ważnym źródłem badań genealogicznych. Uzupelniają luki w księgach metrykalnych.



Fot. Vitalij Perkun

Sakrament spowiedzi znany był od pierwszych stuleci chrześcijaństwa. Początkowo miał charakter publiczny – grzesznik wyznawał winy przed całą wspólnotą – i dotyczył najcięższych przewinień (cudzołóstwo, morderstwo i apostazja). W VI wieku tzw. mnisi iroszkoccy rozpowszechnili w Kościele spowiedź uszną przed kapłanem. Kolejnym krokiem było rozporządzenie soboru laterańskiego IV (1215 r.) nakładające na każdego katolika obowiązek spowiedzi przynajmniej raz w roku.

Z zachowanych archiwaliów wynika, że fakt spowiedzi i przystąpienia do komunii św. był utrwalany w specjalnej księdze. W państwowych archiwach ukraińskich zachowały się księgi spowiedzi Kościoła katolickiego

z XIX i początku XX wieku. Zawierały rubryki: numer dworu, gdzie wpisywano liczbę rodzin mieszkających razem; liczbę osób płci męskiej; liczbę osób płci żeńskiej; nazwę miejscowości oraz imiona i nazwiska jej mieszkańców, począwszy od głowy rodziny, a kończąc na dzieciach; wiek osób płci męskiej i żeńskiej; kto przystępował do spowiedzi i przyjmował komunię św.; kto był u spowiedzi i nie przyjmował komunii św.; kogo na spowiedzi nie było.

Bardzo często przy imionach i nazwiskach gospodarzy oraz mieszkających w danym domu innych osób zaznaczano ich stan cywilny: wdowiec, wdowa, kawaler, panna.

Jeżeli małżonek/matłonka byli prawosławni/prawosławna, to widzimy

wpis: żona pra[wosławna], mąż pra[wosławny], w przypadku wyznania katolickiego takiej adnotacji nie było.

Na podstawie zapisów ksiąg można zbadać struktury rodzin. Niektóre były liczne: oprócz dzieci pod jednym dachem mieszkali też bracia i siostry gospodarza i gospodyni, ewentualnie inni krewni.

Badając księgę spowiedzi parafii murafskiej (diecezja łucko-żytomierska) za rok 1895 r. (spisana po rosyjsku) zwróciłem uwagę, że ostatnie trzy rubryki w ogóle nie zostały wypełnione, bez jakiegokolwiek wyjaśnienia ze strony dziekana, który potwierdzał zapisy swoją pieczęcią. Czyżby w danym przypadku chodziło tylko o dane ewidencyjne parafian?

Witalij Perkun

Rzeźbiarz Sosnowski patronem Polaków w Równem



Fot. Robert Bak

Centrum Kulturalno-Edukacyjne im. Tomasza Oskara Sosnowskiego obchodziło dziesięciolecie istnienia. Z okazji rocznicy 31 stycznia odbyły się okolicznościowe uroczystości. Relacja z wydarzenia jest dostępna na youtube.com.

Głównym punktem obchodów był koncert, który miał miejsce w Rówieńskim Domu Kultury. Wśród zaproszonych gości obecni byli duchowni, przedstawiciele władz samorządowych, radni miejscy, kierownictwo lokalnych organizacji oraz reprezentanci polskich towarzystw działających na terenie obwodu rówieńskiego.

Podczas wydarzenia padło wiele ciepłych słów, powinszowań i gratulacji skierowanych do działaczy centrum. Na scenie zaprezentowano bogaty program artystyczny, który dostarczył widzom niezapomnianych wrażeń. Po koncercie

obecni mieli możliwość podzielenia się swoimi refleksjami, a także omówienia planów i inicjatyw na przyszłość.

Kim jest patron organizacji? Tomasz Oskar Sosnowski, wybitny rzeźbiarz polski, urodził się 12 października 1810 roku w Nowomalinie na Wołyniu. Był wychowankiem Liceum Krzemienieckiego, uczestnikiem powstania listopadowego. Rysunku uczył się u portrecisty Antoniego Blanka w Warszawie. Swoją talent artystyczny rozwijał pod kierunkiem mistrzów sztuki rzeźbiarskiej Pawła Malińskiego w Warszawie, Chrystiana Daniela Raucha w Berlinie i Pietro Teneranigo w Rzymie.

W stolicy Włoch przebywał od 1846 roku aż do śmierci. Pracował jako profesor rzeźby w Akademii św. Łukasza. W 1859 roku otrzymał od papieża Piusa IX Order Świętego Grzegorza Wielkiego. Zmarł 27 stycznia 1886 roku w Rzymie, gdzie został pochowany na cmentarzu Campo Verano.

Reprezentował akademicki klasycyzm. Specjalizował się w rzeźbach o tematyce religijnej, tworzonych w białym marmurze z Carrary. Spod jego dłuta wyszła m.in. figura Matki Bożej Jazłowieckiej, dziś w klasztorze niepokalanek w Szymanowie pod Warszawą; rzeźby „Madonna z Dzieciątkiem” i „Chrystus w grobie”, do czasów powojennych w kościele parafialnym w Ostrogu, dziś w tamtejszym Muzeum Krajoznawczym; „Piotr Skarga” w kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Krakowie; „Zdjęcie z krzyża” w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie. W dorobku artysty są również posągi i pomniki wybitnych Polaków, rzeźby symboliczne, popiersia oraz kopie rzeźb antycznych.

Większość prac Sosnowskiego znajduje się w Polsce, we Włoszech (w Rzymie) i na Ukrainie, pojedyncze we Francji, na Litwie i w Ziemi Świętej – Jerozolimie i Nazarecie.

Słowo Polskie za: KG RP w Łucku, Wikipedia

Historia powrotu kościoła w Sądowej Wiszni po 1989 roku

Wraz z postępującym kryzysem ZSRS zmieniał się klimat polityczny w kraju. Wiara, która przetrwała na dawnych Kresach Rzeczypospolitej dzięki żyjącym tu katolikom i nielicznym księżom, zaczęła coraz śmiej domagać się możliwości zewnętrznej manifestacji. To ona pomogła w odrodzeniu Kościoła rzymskokatolickiego na tych ziemiach.



Fot. Roman Wójcicki

Wiosną 1989 roku okazała się dla Polaków mieszkających na Kresach I i II RP prawdziwą rewolucją. Kościoły, do tej pory wykorzystywane jako magazyny zboża, kluby wiejskie lub po prostu opuszczone, nagle zaczęły zwracać ich prawowitym właścicielom.

Do Polaków w Sądowej Wiszni przyjechał proboszcz kościoła św. Jana Chrzciciela w Mościskach ks. Józef Legowicz. Mieszkańcy znali go lepiej niż dobrze, bo do Mościsk jeździli na mszę świętą, gdyż dojazd do Lwowa zajmował 40 minut dłużej. Ksiądz przyjeżdżał także z posługą kapłańską do chorych, święcił domy i prowadził kondukty pogrzebowe zmarłych na cmentarz. Teraz miał dla nich propozycję.

Rejestracja wspólnoty

Ks. Legowicz zwrócił się do miejscowych Polaków, aby szybko się zorganizowali, utworzyli tzw. kościelną dwudziestkę i złożyli podanie w urządzenie rejonowym ds. religii w Mościskach z prośbą o zarejestrowanie wspólnoty rzymskokatolickiej w mieście. Pod pismem podpisali się: Jadwiga Rzyńska, Teresa Andrusiewicz, Stanisława Durak, Zdzisława Wójcicka-Szajfert, Maria Cirog, Helena Czarnecka, Roman

Wesołowski, Karolina Łupyniak, Teresa Lewandowska, Maria Purcha, Krystyna Tokarzewska, Roman Wójcicki, Kazimierz Strociak, Józefa Urbańska, Józefa Dragus, Janina Stadnik, Bogdana Bruczkowska, Józefa Demczyszak, Maria Szuterlak i Maria Misiąg.

Dla części z tych osób kościół w Sądowej Wiszni pw. Matki Bożej Wspomnienia Wiernych był miejscem, w którym, gdy miejscowość znajdowała się jeszcze w granicach II Rzeczypospolitej (1918-1945), chrzcili dzieci, brali śluby i modlili się w intencji swoich zmarłych.

Warto zaznaczyć, iż wolę złożenia podpisu pod pismem wyraziło znacznie więcej ludzi, prawie wszyscy Polacy z miasteczka i okolicznych wsi, a nawet Ukraińcy, ale nazwisk na podaniu nie trzeba było więcej.

Przygotowania do remontu

Podanie bardzo szybko zostało pozytywnie rozpatrzone. Wiadomo, był to czas gorbaczowowskiej pieriestrojki. Następnie Polacy zwrócili się z pismem do Rady Miejskiej w Sądowej Wiszni, by organizacja „Mościski len”, która dzierżawiła budynek wiszeńskiego kościoła, zabrała stamtąd zapasy lnu oraz maszyny do jego czyszczenia i prasowania.

Następnie sprawy potoczyły się bardzo szybko. Od momentu złożenia podania w Mościskach do otrzymania kluczy do kościoła upłynęło zaledwie 30 dni.

Ruszyły przygotowania do remontu: zaczęto zwozić materiały budowlane, wynosić z budynku kościelnego śmieci i niepotrzebne maszyny, nagromadzone przez 44 lata Ukrainy sowieckiej, czyli od zamknięcia w 1945 roku. Wywieziono łącznie osiem kamazów śmieci. Przy oczyszczaniu pracowali polscy mieszkańcy Sądowej Wiszni i okolicznych wiosek.

Wielkie sprzątanie

Ksiądz Józef Legowicz starał się znaleźć pieniądze na remont świątyni, również w Polsce. Na równi z innymi brał udział w pracach porządkowych, także tych ciężkich, brudnych i niewdzięcznych. Mieszkańcy prosili go, by się oszczędzał, rezygnował z tych osobistych prac. Na próżno. Czasami, gdy do mościskiego proboszcza przyjeżdżali księża ze Lwowa lub z Polski w różnych sprawach, musieli jechać do Sądowej Wiszni, bo właśnie tam przebywał ks. Legowicz. Był prawie nie do poznania: wybrudzony, w kurzu i pa-

jęczynach, tak jak pozostali sprzątający wierni.

Po wysprzątaniu kościoła przystąpiono do remontu. Do Sądowej Wiszni z różnych zakątków rejonu mościskiego i gródeckiego przyjeżdżali Polacy, fachowcy w różnych dziedzinach, których przysyłał ks. Józef Legowicz.

Prace pełną parą

Najważniejszą rzeczą była naprawa chylącej się sygnaturki, z której dachu zerwano blachę i drewniane sklepienie zgnito. Po zrobieniu nowego, wieżyczka wróciła do pionu i zaczęto wymieniać blachę na całym kościele.

Na następny ogień poszła zakryta. Rozebrano jej przeżarte sołgściany (magazynowano ją tam nie bez powodu, służyła do dezynfekcji toalet, jakie w wielu kościołach urządzało w miejscu ołtarza), a na starym fundamencie wybudowano nową. W całym obiekcie wymieniono instalację elektryczną, zainstalowano przewody do mikrofonów i głośników.

Po wymianie blachy na dachu kościoła ściany zostały pomalowane na biało. I wielka szkoda, bo były pokryte pięknymi malowidłami aniołów i kwiatów. Freski bezpowrotnie zniknęły. Kiedy

po kilku latach w kościele przeprowadzono kolejny, gruntowny remont, malowideł już nie odnowiono. Zostały tylko w pamięci najstarszych mieszkańców i na nielicznych, zachowanych zdjęciach.

Urządzenie i konsekracja

Z wioski Tamanowice niedaleko Szeziń, z tamtejszego zniszczonego kościoła, przywieziono boczny ołtarz uratowany przez miejscowych Polaków, którzy przechowywali go w stodole. Co ciekawe, był bardzo podobny do dawnego ołtarza głównego w kościele wiszeńskim. Wykonano prowizoryczne boczne ołtarze, ustawiono zwykłe ławki i krzesła, przywieziono jeden konfesjonat. Ks. Legowicz podzielił się naczyniami liturgicznymi z Mościsk, lichtarzami i innymi akcesoriami niezbędnymi do odprawiania mszy św.

Niestety, remontu nie udało się ukończyć przed majowym odpustem parafialnym ku czci Matki Bożej Wspomnienia Wiernych (jej wspomnienie liturgiczne przypada 24 maja).

Uroczyste otwarcie kościoła w Sądowej Wiszni i jego ponowne poświęcenie nastąpiło w sobotę 3 czerwca 1989 roku. Konsekracji dokonał ks. Rafał Kiernicki, który niedługo później został biskupem pomocniczym we Lwowie.

Wymiana księży

Od tego dnia życie religijne Polaków w Sądowej Wiszni powoli wracało do normy. Ruszyła katecheza dla dzieci i już następnego roku pierwsza grupa maluchów przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Udzielano sakramentów małżeństwa, chrztu, namaszczenia chorych. Msze św. w kościele przez dłuższy czas odprawiał ks. Legowicz.

W dekanacie Mościska w szybkim tempie zwracano Polakom ich świątynie i ks. Józef był wszędzie i natychmiast potrzebny. Do pracy w Sądowej Wiszni zaczął przysyłać księży z Polski. Jedni odprawiali jedną lub dwie msze św., inni mieszkali i pełnili funkcje kapłańskie przez kilka dni. Najdłużej pracował ksiądz emeryt Stefan Zawadzki z Wyszatyc (Podkarpacie). To za jego posługi w kościele po raz pierwszy urządzona szopka.

Ks. Zawadzki ukończył Seminarium Duchowne w Przemyślu, święcenia kapłańskie otrzymał 10 września 1939 roku z grupą 27 diakonów, razem z ks. Bolestawem Taborskim, który w Sądowej Wiszni pracował w latach 1939-1945 (parafia Sądowa Wisznia leżała wówczas na terytorium diecezji przemyskiej). Podczas pobytu w Sądowej Wiszni ksiądz Zawadzki dużo opowiadał o swoim koledze, późniejszym biskupie pomocniczym przemyskim ks. Bolestawie Taborskim.

Roman Wójcicki, Sądowa Wisznia



Fot. SP

Listy do redakcji

81. rocznica śmierci generała Ukraińskiej Republiki Ludowej Marka Bezruczki

10 lutego jak zawsze złożyłem kwiaty pod tablicą pamiątkową gen. Marka Bezruczki. Zrobiłem to w przededniu trzeciej rocznicy pełnoskalowej inwazji na Ukrainę.

Marko Bezruczko był jednym z dowódców wspólnej operacji wojskowej w 1920 roku pod Zamościem, w wyniku której Armia Czerwona została pokonana, haniebnie wypędzona z Polski, a nie tylko niepodległość Polski, ale i Europa Zachodnia zostały ocalone przed bezbożnym bolszewizmem Moskwy. Wcześniej jego jed-

nostki broniły wspólnej polsko-ukraińskiej linii obrony w okolicach Dniestru, a w szczytowych momentach ukraińskiej kontrofensywy nawet odrzucili Rosjan prawie do przedmieść Baru oraz Winnicy.

Dzisiaj o takich osobach jak Marko Bezruczko pamięta tylko garstka historyków. A nawet lidera Ukraińskiej Republiki Ludowej Symona Petlurę postrzegają na Ukrainie często przez pryzmat sowiecko-bolszewickiej propagandy – jako „pionka” Józefa Piłsudskiego.

Polsko-ukraińska historia zachowała wiele jasnych stron z roku 1920. To przede wszystkim wspólna ofensywa na Kijów, odbicie stolicy i wyzwolenie wielu jeńców, bohaterska obrona Polski na przedmieściach Lublina i Zamościa. A o czym zapominają krytycy polsko-ukraińskiego sojuszu militarnego z 1920 roku: o udziale ukraińskich żołnierzy i oficerów w wojnie z Rosjanami ramię w ramię z wojskami polskimi, pod dowództwem takich liderów jak Symon Petlura i Marko Bezruczko.

Sergij Porowczuk



Fot. KG RP we Lwowie

Obchody upamiętniające postać Henryka Mosinga, człowieka nauki i Kościoła

27 stycznia w 115. rocznicę urodzin księdza profesora konsula Diana Graczyk złożyła kwiaty na grobie wybitnego lekarza, naukowca, duszpasterza i bliskiego współpracownika prof. Rudolfa Weigla w badaniach nad szczepionką przeciwtyfusową.

Uroczystość odbyła się na Cmentarzu Łyczakowskim, w miejscu pochówku ks. Henryka Mosinga, z udziałem abp. Mieczysława Mokrzyckiego i innych duchownych. Obecni byli również członkowie Katolickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

Lekarz z dziada pradiada

Henryk Mosing, znany jako Ojciec Paweł, urodził się 27 stycznia 1910 roku we Lwowie w rodzinie, w której zawód lekarza dziedziczyło się z pokolenia na pokolenie. Medykami byli jego pradiad, dziad i ojciec. W 1937 roku na Uniwersytecie Jana Kazimierza uzyskał tytuł doktora medycyny. Był członkiem i jednym z najaktywniejszych działaczy Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej Odrodzenia.

Od 1930 roku pracował – najpierw jako wolontariusz, później asystent, a następnie starszy asystent – w laboratorium duru płamistego przy Zakładzie Biologii Ogólnej Uniwersytetu Jana Kazimierza, które utworzył i kierował nim prof. dr Rudolf Weigl, zoolog i bakteriolog, wynalazca szczepionki przeciw tyfusowi płamistemu. W latach 1935-1939 był zatrudniony w Centralnym Laboratorium Biologicznym Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie. Będąc w stolicy, cały czas utrzymywał kontakt z prof. Weiglem.

Po wybuchu II wojny światowej wrócił do Lwowa i podjął pracę w Instytucie Badań nad Tyfuszem Płamistym prof. Weigla. Instytut ten funkcjonował nieprzerwanie w okresie okupacji sowieckiej (22 września 1939 – 29 czerwca 1941) i niemieckiej (29 czerwca 1941 – 27 lipca 1944). Dr Mosing kierował oddziałem instytutu na ul. Potockiego. Organizował i uczestniczył w ekspedycjach medyczno-naukowych na zagrożonych tyfuszem terenach Huculszczyzny.

Karmiciele wszy

W okresie okupacji niemieckiej Lwowa dzięki niezwykłej odwadze prof. Weigla przy współpracy dr. Mosinga oraz całego zespołu naukowego produkowana w instytucie szczepionka przeciw tyfusowi płamistemu trafiała nie tylko do rąk okupanta, ale także do oddziałów polskiego ruchu oporu, do obozu pracy przymusowej dla Żydów przy ul. Janowskiej, do warszawskiego getta i do innych miejsc. Jako karmiciele i preparatorzy wszy (zajęcie to dawało skuteczną ochronę przed represjami) zatrudniano osoby szczególnie zagrożone i bez środków do życia: profesorów wyższych uczelni, studentów, przedstawicieli inteligencji, ruchu oporu. To również wymagało odwagi od prof. Weigla, dr. Mosinga i innych pracowników placówki.

Po ewakuacji prof. Weigla ze Lwowa w marcu 1944 roku dr Mosing kierował lwowskim Laboratorium Przeciwtyfusowym, a po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną w lipcu objął kierownictwo naukowe instytutu, któremu nadano nazwę Instytutu Epidemiologii.

Opiekun sierot

Kiedy nowi okupanci wygnali Polaków ze Lwowa, dr Mosing pozostał w rodzinnym mieście. Otaczał szczególną opieką ludność polską pozostającą na ziemiach jej przodków oraz tych Polaków, których system sowiecki rozrucił po całym terytorium ZSRS, starając się pozbawić poczucia tożsamości narodowej i doprowadzić do pełnej ateizacji. Opiekował się również bezdomnymi dziećmi, pomagał im w zdobyciu wykształcenia i obraniu drogi życiowej. Poza Polakami także Rosjanami, Żydami i Ukraińcami.

Zgodnie z przepisami sowieckimi w czerwcu 1948 roku uzyskał stopień kandydata nauk medycznych, a w grud-

niu 1956 roku stopień doktora nauk medycznych.

W sierpniu 1957 roku wyjechał do Polski w jej nowych pojałtańskich granicach. Tam zastała go wiadomość o śmierci prof. Rudolfa Weigla. Podczas uroczystości pogrzebowych na cmentarzu Rakowickim w Krakowie wygłosił przemówienie pożegnalne.

Potajemny ksiądz

W roku 1961 w Laskach pod Warszawą podczas jednego z kolejnych wyjazdów do Polski kard. Stefan Wyszyński, prymas Polski, wraz z abp. Karolem Wojtyłą, metropolitą krakowskim, udzielił Henrykowi Mosingowi święceń kapłańskich.

Należy pamiętać, że były to w ZSRS czasy walki z religią i prześladowań Kościoła, zwłaszcza katolickiego, dlatego ta sfera działalności dr. Mosinga musiała pozostać w głębokiej tajemnicy. Pełniąc posługę księdza, w instytucie i swoim mieszkaniu prowadził tajne seminarium duchowne. Potajemnie wychowywał młodzież, wielu podopiecznych przygotował do święceń kapłańskich. Jednym z jego wychowanków jest obecny biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej, ks. Leon Mały.

Ostatnie pięć lat życia ks. dr. Henryka Mosinga naznaczone były ciężką obłożną chorobą. Zmarł we Lwowie 27 listopada 1999 roku. Został pochowany w grobowcu rodzinnym na Cmentarzu Łyczakowskim. Obecnie rozważany jest jego proces beatyfikacyjny.

Obchody poświęcone upamiętnieniu Henryka Mosinga odbyły się z inicjatywy prof. Borysa Kuźminowa, dyrektora Instytutu Epidemiologii i Higieny Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego.

Słowo Polskie za:

KG RP we Lwowie, Wikipedia

Z Rzęsnej Polskiej do Konradowa

W niedzielę 11 listopada 1979 roku w kościele św. Jakuba Apostoła w Konradowie (województwo lubuskie, Polska) odbyła się uroczysta intronizacja obrazu Matki Bożej Pocieszenia przywieziona przez Polaków wysiedlonych z podlwowskiej wsi.

Rzęsna Polska (ukr. Рясне) dziś jest dzielnicą Lwowa, ale do 1945 roku była polską wsią w województwie lwowskim należąca do archidiecezji lwowskiej. Na mapie archidiecezji z 1927 roku jest zaznaczona między Kleparowem a Brzuchowicami. Z zapisów archiwalnych wynika, że w 1430 roku król Polski Władysław Jagiełło nadał jej jako posiadłości arcybiskupa lwowskiego prawo niemieckie.

Przed 1614 rokiem w Rzęsnej została założona parafia rzymskokatolicka, a w 1742 stanął kościół pw. św. św. Apostołów Piotra i Pawła (obecnie pw. Miłosierdzia Bożego, jest w posiadaniu grekokatolików). Jak znalazł się w nim obraz Matki Bożej Pocieszenia? Legenda mówi, że pewien chłop podczas prac polowych zauważył wiszący na drzewie obraz Bożej Rodzicielki. Postanowił z żoną zawieźć go do jakiegoś kościoła we Lwowie. Ale po drodze woły ciągnące wóz zatrzymały się na wysokości Rzęsnej Polskiej i nie

chciały się ruszyć dalej. Uznali zatem, że Matka Boża sama dała znak, gdzie chce być. W taki sposób jej wizerunek pozostał we wsi.

Obraz Matki Bożej Pocieszenia znajdował się w Rzęsnej Polskiej do potowy 1945 roku, kiedy to Polaków wygnano z ich własnych domów do Polski w nowych granicach. Ostatni proboszcz ks. Franciszek Wierzbicki zabrał go ze sobą do Przytocznej w województwie lubuskim i umieścił w swojej sypialni, gdyż w miejscowym kościele był już inny wizerunek Matki Bożej. Po jego śmierci obraz trafił na strych, gdzie przeleżał do 1974 roku. Tam znalazł go kolejny proboszcz i ofiarował parafii w Konradowie. Po renowacji i prawnym uregulowaniu kwestii jego własności umieszczono go w kościele św. Jakuba Apostoła, w otwartym głównym. Obraz został intronizowany 11 listopada 1979 roku i poświęcony przez biskupa pomocniczego zielonogórsko-gorzowskiego Pawła Sochę.

Polskich śladów w Rzęsnej Polskiej nie odnajdziemy wiele. Zachowały się fotografie, na których widać m.in. pomnik ku czci 100 mieszkańców wsi poległych w walkach o niepodległość Polski w latach 1914-1920, odstonięty w listopadzie 1932 roku (do dziś nie przetrwał) czy kościół Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Redakcja



Fot. Polona

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

Po prostu

Po prostu zaufałem, szczerze uwierzyłem,
Panu Bogu oddałem serce, myśli, życie całe w Nim złożyłem.
To właśnie cicha, szczerza modlitwa każdego dnia się zaczyna,
Od słów: „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego” – Boża to godzina.

Na końcu zdania – przecinek, kropka, jak w historii zapisane,
Tyle wiemy o przodkach, wiarą silnych, przez czas niezrównanych.
Ja, dobrze wychowany, swój życiorys w wierze spisuję,
Katolik – wierzę, żyję, a w sercu Bożą prawdę czuję.

Dziś jestem młody, ale czas wciąż płynie,
Życie to dar, który kiedyś przeminie.
Lecz w Bogu nadzieja – to najważniejsze,
Bo miłość Jego jest wieczna i najcenniejsza.

Tomasz Smoleń dla Słowa Polskiego

Polacy we Lwowie oddali hołd bohaterom

Uroczystości upamiętniające 162-lecie wybuchu powstania styczniowego, największego zrywu narodowowyzwoleńczego w XIX-wiecznej Polsce przeciwko rosyjskiemu zaborcy odbyły się przy Gorce Powstańczej 1863 roku na Cmentarzu Łyczakowskim.



Fot. KG RP we Lwowie

Cześć uczestnikom zrywu oddali przedstawiciele polskiej placówki dyplomatycznej we Lwowie i polscy mieszkańcy miasta.

Przy grobach powstańców styczniowych zgromadzeni oddali hołd bohaterom, pomodlili się w ich intencji, wspólnie odśpiewali Rotę i zapalili świece. Uroczystość poprowadził prezes Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie Janusz Balicki.

W kwaterze górującej nad tyczakowską nekropolią wyróżnia się pomnik Szymona Wizunasa z Moczydłów Szydłowskiego. Bohater został przedstawiony w chłopskiej siermiędze. W lewej ręce trzyma chorągiew Ziemi Witebskiej z Orłem, Pogonią i Archaniołem – otaczającym Matkę Boską, a prawą ma uniesioną w geście zachęcającym do boju. Monument powstał w 1909 roku, a jego autorem jest znany rzeźbiarz lwowski Aleksander Zagórski.

Konsul Krzysztof Łukjanowicz w imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie wygłosił przemówienie, w którym mówił m.in. o szczególnym znaczeniu i dziedzictwie powstania

w późniejszej drodze do odzyskania niepodległości, a także o nieco mniej znanej roli kobiet w powstaniu, w tym o Annie (Henryce) Pustowójtównie, polskiej działaczce patriotycznej.

Lwów w powstaniu udziału nie wziął, gdyż po I rozbiórce Polski znalazł się w zaborze austriackim. Ale wspierał powstańców. Korzystał z tego, że rząd Austrii zajął początkowo wobec zrywu Polaków stanowisko neutralne: nie uszczelnił granicy z Kongresówką i przymykał oko na tworzenie się oddziałów powstańczych.

Kiedy powstanie wybuchło, wielu lwowian ochotniczo zaciągnęło się w szeregi walczących, a ci którym nie udało się przedostać przez granicę austriacko-rosyjską, organizowali wszelkiego rodzaju pomoc: zaopatrywali powstańców w broń, odzież, żywność, redagowali i drukowali ulotki oraz literaturę patriotyczną.

Po upadku zrywu miasto stało się miejscem, do którego powstańcy emigrowali lub w którym osiadali po powrocie z zesłania.

Słowo Polskie za: KG RP we Lwowie

Czernihowszczyzna-Siewierszczyzna – kolebka Rusi Kijowskiej

Leżąc na kresach Rusi od strony Tatarów, na kresach między państwem litewskim, później polsko-litewskim, wreszcie Rzeczpospolitą z jednej a państwem moskiewskim z drugiej strony, była przedmiotem parowiekowej rywalizacji politycznej – pisał prof. Oskar Halecki w pracy „Ziemie czernihowsko-siewierskie pod rządami Litwy”.

Czernihowszczyzna lub Siewierszczyzna, a ściślej ziemie czernihowsko-siewierskie, położone nad środkowym Dnieprem, Desną, Sożą, Sułą i Sejmem (w północnej części obecnej Ukrainy i pd.-zach. Rosji) przez 300 lat były terenem zmagania się największych potęg wschodniej Europy.

Od Litwy do Korony

Od 1320 roku ziemie czernihowsko-siewierskie znajdowały się pod rządami Litwy, od 1503 roku weszły w skład państwa moskiewskiego, po rozejmie w Dywilinie w 1619 roku (kończącym wojnę polsko-rosyjską 1609-1618 będącą następstwem dymitriad) znalazły się w granicach I Rzeczypospolitej. Północna część tych ziem należała do nowo utworzonego województwa smoleńskiego, a południowa od 1635 roku do województwa czernihowskiego.

Jednak osłabienie Rzeczypospolitej, które nastąpiło w wyniku powstania kozackiego (1648-1657) i potopu szwedzkiego (1655-1660), spowodowało ostateczną utratę ziem czernihowsko-siewierskiej na rzecz

Moskwy; najpierw na mocy traktatu w Andruszowie z 1667 roku, a następnie traktatu Grzymułtowskiego w 1686 roku, nazwanego „wiecznym pokojem”, który to przypieczętował. Oba akty stanowiły punkt zwrotny w polityce Moskwy, która, chcąc być bliżej spraw europejskich, sukcesywnie dążyła do przesuwania granic swego państwa na zachód.

Mimo znalezienia się Czernihowszczyzny-Siewierszczyzny pod rządami rosyjskimi, urzędy wojewody smoleńskiego i wojewody czernihowskiego zostały formalnie zachowane do rozbiórów Polski w 1772 roku.

Pochodzenie nazwy

Nazwę „Siewierszczyzna” tyczy się ze wschodniostowiańskim plemieniem Siewieranie zamieszkującym we wczesnym średniowieczu ziemie nad rzekami: Desną, Sejmem i Sułą. Z kolei nazwa Siewieranie pochodzi od słowa „siewier” oznaczającego północ, czyli Siewieranie to „ludzie północy”. Istnieje teoria, według której nazwa Siewieranie jest nazwą topograficzną i oznacza plemię mieszkające przy sitowiac (przy su-wiszu; wisz: zarośla, sitowiac) porastających lewy, niski, brzeg Dniepru, w dorzeczu Desny i Sejmu.

Siewieranie początkowo podlegali Kaganatowi Chazarskiemu. Po kilku wojnach wygranych przez księcia ruskiego Olega w 885 roku zostali przyłączeni do Rusi Kijowskiej. Ziemie Siewieranie weszły w skład księstwa czernihowskiego (w XI-XIII wieku jednego z największych księstw udzielnych Rusi Kijowskiej), a w końcu XI wieku wyodrębniły się jako księstwo siewierskie

ze stolicą w Nowogrodzie Siewierskim. Kiedy miasto znalazło się w granicach Korony Królestwa Polskiego, w składzie województwa czernihowskiego, było najbardziej na wschód wysuniętym miastem powiatowym w I Rzeczypospolitej oraz w całej historii Polski.

Według „Biuletynu Uniwersytetu Lwowskiego” (2003, s. 71) „nazwa ziemi siewierskiej jako jednej z prowincji Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1620-1635 nie była ustalona. W dokumentach kancelarii królewskiej używano następują-

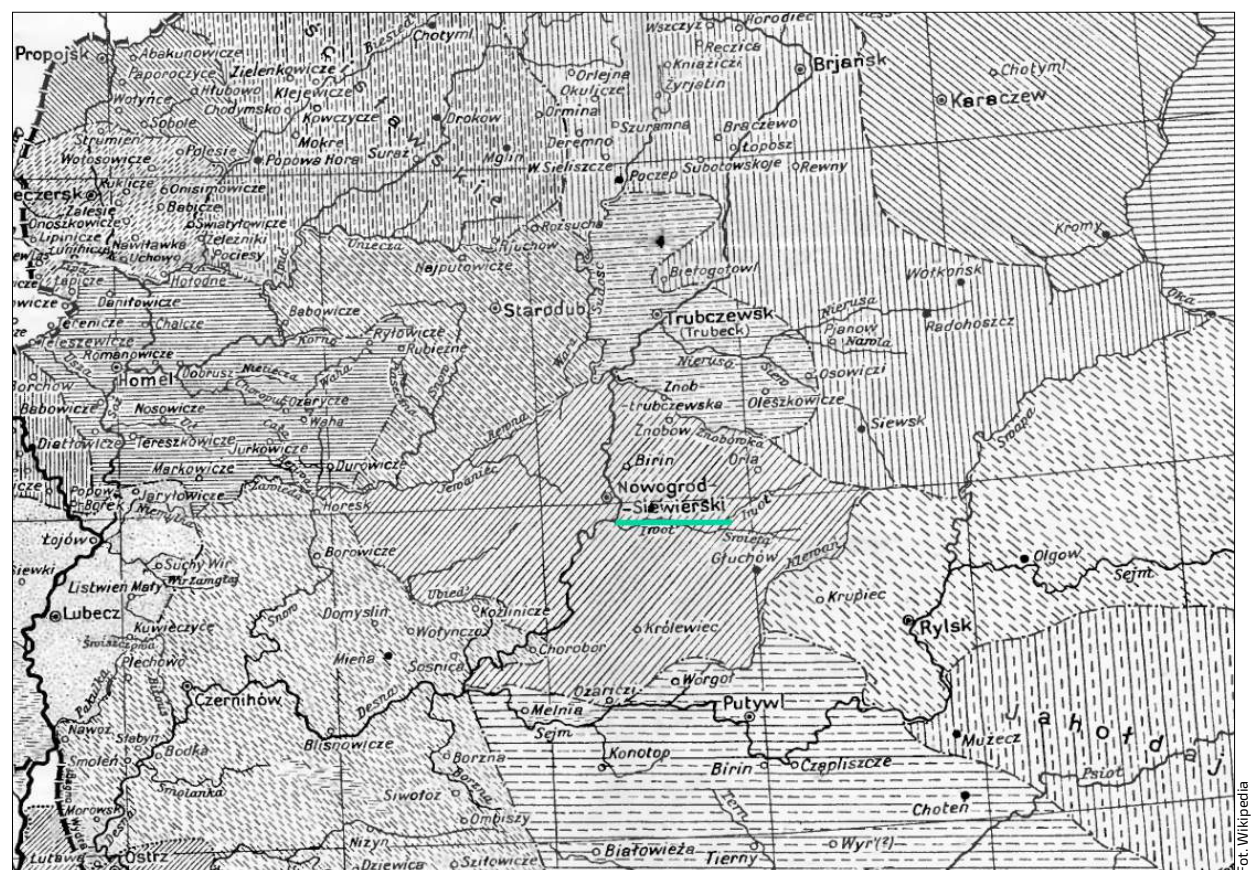
cych nazw: »Księstwo Czernihowskie« (najczęściej), »Księstwo Siewierskie« i »Siewierszczyzna«.

Atrakcje regionu

Obecnie Siewierszczyzna na Ukrainie obejmuje rejony konotopski i szostkański (obw. sumski) oraz koriukowski, niżyński, nowogrodzki i czernihowski (obw. czernihowski). Jako że znajduje się na pograniczu kultur ukraińskiej i rosyjskiej, jest jednym z najatrakcyjniejszych regionów turystycznych Ukrainy.

Do największych atrakcji należą: Jaskinie Antoniego (Czernihów), Wał Czernihowski, Pustelnia Głińska (rejon głuchowski), monaster Sofroniów (rejon Putywl), monaster Spaso-Preobrażeński (Nowogród Siewierski), monaster Motczański (Putywl), Desniańsko-Starohucki Park Narodowy (obwód sumski), pałac Razumowskiego (Baturyn), kolonia jabłoni (Głuchów) czy rezerwat historyczno-kulturalne w centrum Głuchowa, Putywla i Nowogrodu Siewierskiego.

Słowo Polskie



Fot. Wikipedia



Fot. ArmyInform

Prawdziwy twardziel – mówią o polskim czołgu ukraińscy pancerniacy

Żołnierze służący na przekazanych przez Polskę PT-91 Twardy chwalą zalety pojazdu. Czołg, który trafił na front w połowie zeszłego roku, świetnie sprawdza się podczas straż z Rosjanami, a szkolenia, jakie przeszli w Polsce, doskonale przygotowały ich do walki – donosi portal ArmyInform.

Czołgi PT-91 Twardy są w wyposażeniu 22 Brygady Zmechanizowanej oraz 117 Samodzielnej Brygady Zmechanizowanej. Żołnierze tej drugiej, a konkretnie załoganci jednego z czołgów, opowiedzieli dziennikarzom ukraińskiego portalu wojskowego ArmyInform o zaletach otrzymanego sprzętu, w którym spędzają większość czasu na froncie, i o intensywnych szkoleniach w Polsce. Jak podkreślili, nie były one tylko formalnością, lecz wiele ich nauczyły.

Intensywne szkolenie

„Polacy bardzo się starali nam wszystko wytłumaczyć i wszystkiego nas nauczyć. Szczepnie mówiąc, byli wspaniali. Chcieli nam wszystko po ludzku wyjaśnić, w sposób prosty i zrozumiały – mówi działonowy »Prorab«. – Nie dla zwykłej formalności, nie po to, żeby następnie napisać raport, lecz właśnie po to, żebyśmy mogli później efektywnie walczyć na tym czołgu”.

Jednak – jak dodaje – w realnych warunkach bojowych wielu rzeczy czołgici musieli się uczyć sami, bo w ciągu kilku tygodni kursu w Polsce można

opanować jedynie niezbędne minimum wiedzy. Prawdziwie umiejętności pozwalające na wykorzystanie wszystkich możliwości czołgu pancerniacy zdobyli już na Ukrainie, m.in. w czasie zaciętych walk na froncie zaporoskim.

Polskie innowacje

Ukraińcy wypowiadają się bardzo dobrze o swoim pojeździe bojowym, który jest polską modyfikacją sowieckiego czołgu T-72M1. Poprawki wprowadzone przez Polaków to: wzmocniony i niezawodny silnik, poprawiona ochrona, system kierowania ogniem potężniejszy z przyrządami celowniczymi pozwalający na prowadzenie precyzyjnego ognia na dalekim dystansie. Dodatkowo PT-91 otrzymał osłonę maskującą, zagłuszkę oraz rozkładany steleż z osłoną siatkową mającą zabezpieczyć go przed atakami dronów.

Czołgiciele podkreślają, jak ważne jest odpowiednie sprawdzenie pojazdu przez podjęciem walki, ponieważ każda usterka może go wyeliminować z działania. Przypominają przypadek, gdy podeszli do wroga bardzo blisko –

na odległość około 100 metrów – i po pierwszym strzale byli zmuszeni do szybkiego wycofania się, bo czołg się zepsuł. Podkreślają, że nie powinno to mieć miejsca.

„Sama maszyna, jeśli jest w dobrym stanie, działa bardzo dobrze. Jeśli dobra maszyna jest dobrze naprawiona, będzie działać dobrze. Jeśli coś jest z nią nie tak, to nie jest to wina sprzętu. (...) Przed wyjazdem maszyna musi być w idealnym stanie, wszystko musi działać bez zarzutu” – zaznacza dowódca czołgu „Cezar”.

„Jeśli coś nie działa choć trochę, to znaczy, że tak jest. Kiedy jechaliśmy na misję bojową po pełnym serwisie było najlepiej. Wtedy masz pewność co do czołgu, wyjeżdżasz i nie martwisz się, że coś w nim może się zepsuć. Walisz i nie boisz się, że może gdzieś utknąć” – podchwytuje słowa dowódcy działonowy „Prorab”.

Skuteczność i siła

Mówiąc o skuteczności polskich czołgów w nowoczesnej walce, żołnierze wypowiadają się bardzo pozytywnie o walo-

rach bojowych PT-91 i zadaniach, jakie jest w stanie wykonywać. Potrafi eliminować nie tylko pojazdy przeciwnika, ale także stanowiska umocnione i budynki.

„Działo kalibru 125 mm strzelające ogniem bezpośrednim może zdziałać prawdziwie cuda. Wyobraź sobie, że czołg znajduje się 300, 200 metrów od schronu wroga i go dostownie »rozszadza« – jak poczuje się wróg? Czołg to potężna maszyna i wykona zadanie, którego nikt inny nie wykona – ani moździerz, ani artyleria” – relacjonuje dowódca „Cezar”.

Wyjaśnia, że sama energia kinetyczna pocisku przeciwpancernego wystarczy, aby całkowicie zniszczyć pozycję wroga w każdym obiekcie, w którym próbuje się on utrzymać. Piechota przeciwnika zostaje zmiążdżona przez fragmenty murów, które po trafieniu pociskiem czołgowym rozpryskują się we wszystkich kierunkach.

Odpowiedź na zagrożenia

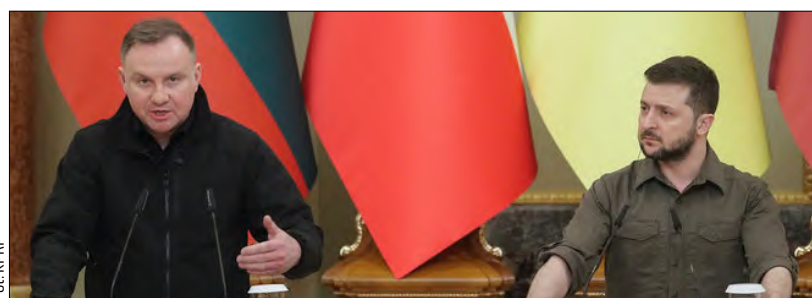
Rozumiejąc zagrożenia, jakie stanowią PT-91, Rosjanie intensywnie na nie polują. Za najbardziej niebezpieczne czoł-

giciele uważają drony FPV, amunicję krążącą Lancet (tzw. drony kamikadze) i przeciwpancerne pociski raketowe kierowane laserowo Kornet. A takżeminy przeciwpancerne.

Oprócz opancerzenia kompozytowego i dynamicznej ochrony przeciwwybuchowej bezpieczeństwo pojazdu i jego załogę zapewniają także stosowane od zeszłego roku dodatkowe ekrany ochronne i zagłuszkarki systemu walki elektronicznej. Ekrany były początkowo robione chałupniczo, jednak z czasem zaczęto je produkować przemysłowo. Teraz każdy czołg jest przez nie chroniony, gdyż udowodniły swoją wysoką skuteczność, wielokrotnie ratując życie czołgistom.

Dzięki tym innowacjom i udoskoleniom twardy z Polski, będący już i tak twardym orzechem do zgryzienia, stał się jeszcze twardszy. A w połączeniu ze zdobytym doświadczeniem żołnierzy pozwalała na skuteczne stawianie oporu rosyjskim najeźdźcom każdego dnia i stanowi dla nich jeszcze większe zagrożenie.

Słowo Polskie za: armyinform.com.ua



Fot. KRPP

Prezydent Polski: Nie postawiłem zaatakowanej Ukrainie ultimatum w kwestii rzezi wołyńskiej

Andrzej Duda w rozmowie w Kanale Zero 5 lutego, odnosząc się do początku wojny rosyjsko-ukraińskiej, powiedział, że nie zażądał od prezydenta Zełenskiego zgody na ekshumację ofiar rzezi, ponieważ nie mógł odmówić pomocy sąsiadowi, którego „dom płonie”.

„Ja tego nie zrobiłem, mając świadomość tego, co robię i biorę za to na siebie historyczną odpowiedzialność” – podkreślił prezydent Andrzej Duda w rozmowie z dziennikarzem. Jak tłumaczył, nie jest osobą, która odmówiłaby pomocy sąsiadowi, którego „dom płonie”, choćby sąsiad ten wyrządził mu w przeszłości wiele krzywd.

W ocenie Andrzeja Dudy na Ukrainie nikt nie chce przyznać „tak, mój dziadek z moim ojcem wspólnie dokonali ludo-

bójstwa, jesteście w związku z tym narodem, który mordował”, i to jest jedna z zasadniczych przeszkód w kwestii wydania zgody na ekshumację ofiar rzezi wołyńskiej. Poza tym Ukraińcy są przekonani, że walcząc z Rosjanami, bronią przede wszystkim Europę, nie siebie, i w związku z tym nie są Polakom nic winni za ich pomoc.

Prezydent Duda powiedział, że rozmawiał z prezydentem Wołodymyrem Zełenskim na temat rzezi wołyńskiej w przededniu rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku. Skonstatował wówczas, że ukraiński przywódca nie ma wielkiej orientacji w tym temacie. O zbrodni dowiedział się dopiero jako polityk. Duda dodał też, że podobne rozmowy prowadzone z poprzednikiem Zełenskiego w fotelu prezydenta Petrem Poroszenką nie przynosiły żadnych rezultatów.

Słowo Polskie

Rzeszów-Jasionka – lider wśród polskich lotnisk

Jest najbardziej lubianym przez pasażerów portem lotniczym w Polsce – wynika ze statystyk Google'a – i jednocześnie głównym hubem pomocy humanitarnej i militarnej dla Ukrainy.

Serwis podróżniczy fly4free opublikował ranking najlepiej i najgorzej ocenianych lotnisk w Polsce. Sporządzony jest na podstawie średniej ocen i recenzji zostawianych przez podróżnych w Google'u. Port Lotniczy Rzeszów-Jasionka zajął w nim w tym roku pierwsze miejsce ze średnią ocen wynoszącą 4,4 punktu (na podstawie 3494 opinii).

Pasażerowie portu Rzeszów-Jasionka piszą, że lotnisko, choć małe, jest dobrze zorganizowane, wszelkie kontrole są prowadzone sprawnie, obsługa chętnie służy pomocą. Chwalone są też dość atrakcyjne ceny na parkingu długoterminowym. Wśród negatywnych opinii przewijają się mieszane informacje na temat stanu czystości toalet, ograniczonej powierzchni, braku wolnych miejsc do siedzenia dla oczekujących na swój lot w czasie szczytu oraz ceny kawy.

Drugie miejsce w zestawieniu fly4free zajęły ex aequo trzy lotniska: ubiegłoroczny lider rankingu – port lotniczy we Wrocławiu (na podstawie 10811 opinii), w Gdańsku (na podstawie

12463 recenzji) i najmłodszy w Polsce Warszawa-Modra, ze średnią notą 4,3.

Piąte miejsce w rankingu zanotowało Lotnisko Chopina ze średnią ocen 4,2. Jak przystało na największe w Polsce, ma też najwięcej opinii płynących ze strony pasażerów, bo aż 40,4 tys. Przeważają pozytywne, a najwięcej uwag dotyczy długich kolejek, przede wszystkim do strefy kontroli bezpieczeństwa.

Międzynarodowy Port Lotniczy Rzeszów-Jasionka im. Rodziny Ulmów położony 14 km od centrum Rzeszowa to najdalej wysunięte na południowy wschód lotnisko w Polsce. Jest korzystnie usytuowane pod względem geograficznym (największa w kraju liczba dni lotnych) i ukształtowania terenu (płaskie podejścia i brak przeszkód naturalnych).

Nowego znaczenia lotnisko nabrało po inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku, stając się ważnym węzłem komunikacyjnym umożliwiającym dostarczanie walczącemu z rosyjskim najeźdźcą krajowi międzynarodowej pomocy wojskowej. Od drugiego dnia wojny Rzeszów-Jasionka stała się głównym hubem pomocy humanitarnej i militarnej, przez które przechodzi od 90 proc. do 95 proc. sprzętu. Oprócz bycia węzłem transportowym na lotnisku powstało centrum ewakuacji medycznej dla pacjentów z Ukrainy, Medevac Hub. Lotnisko zaczęło również odgrywać istotną rolę dla wizyt na wysokim szczeblu.

Port Rzeszów-Jasionka ochraniają amerykańskie baterie rakiet przeciwlotniczych MIM-104 Patriot.

Słowo Polskie za: fly4free.pl



Fot. Port Lotniczy Jasionka

Życie w mieście frontowym

„Puste ulice pełne gruzu, szkła i potrzaskanych pociskami drzew. Martwe ptaki, które zginęły prawdopodobnie od wybuchów bomb termobarycznych. Okopcone od pożarów budynki. Gdzieś pojedyncze osoby (...) rozglądające się po niebie za dronami, które polują na ludzi” – tak wygląda Pokrowsk w relacji Roberta Bąka, uczestnika misji humanitarnej z Tarnobrzega.



Fot. Robert Bąk

Pokrowsk jest ważnym centrum logistycznym ukraińskiej armii. Kluczowym ośrodkiem zaopatrzenia dla wojsk frontowych. Wcześniej leżał przy froncie, dziś stał się miastem frontowym. Siły rosyjskie starają się go otoczyć, by przerwać łańcuchy dostaw. Zaciekle walki trwają tu od miesięcy. Upadek Pokrowska oznaczałby największą od miesięcy militarną porażkę Kijowa.



Fot. Robert Bąk



Fot. Robert Bąk

Robert Bąk, łowczy okręgowy, był w dniach 6-9 lutego na Ukrainie z XX misją tarnobrzeskich myśliwych. Tym razem wolontariusze z Polskiego Związku Łowieckiego Okręg Tarnobrzeg dotarli na najniebezpieczniejszy odcinek frontu – do miasta Pokrowsk w obwodzie donieckim. Przywieźli blisko 2 tony żywności i koce, które przekazali mieszkańcom miasta oraz żołnierzom broniącym tego odcinka frontu.

„Pokrowsk jest jedynym miastem, gdzie nie dojeżdża pomoc humanitarna, zaś ekipy zajmujące się ewakuacją mieszkańców również przestały tu pracować” – mówi Robert Bąk.

Z relacji wolontariusza wyłania się obraz Pokrowska jako miasta widma: opuszczonego, zrujnowanego, które wygląda niczym urzeczywistnienie apokaliptycznej wizji. 10 tys. – z niegdyś 60 tys. – mieszkańców żyje bez bieżącej wody, prądu, ogrzewania oraz pod ciągłym ostrzałem i bombardowaniem. Mieszkają w piwnicach całymi rodzinami, z dziećmi.

„Nie mają żywności, środków medycznych, wodę dowodzi się im raz na dwa dni, jeśli komuś uda się wjechać. I na tym pomoc się kończy” – mówi wolontariusz. Według niego „ci, którzy z różnych powodów nie wyjechali, są skazani na wegetację i powolną śmierć”.

Bąk opowiada, że rosyjski ostrzał miasta trwa cały czas. Pociski „rozrywają kamienice i niszczą budynki. Zapewne giną też ludzie. Ale przez to, że nie widać żadnych służb, nie wiadomo, ilu tych ludzi ginie. Trwają walki na przedmieściach Pokrowska. Rosyjscy okupanci stoją dostojnie u bram” – relacjonuje sytuację w mieście.

W Pokrowsku przeważają ludzie w podeszłym wieku. Jak mówią, nie mają dokąd jechać, nie mają za co, nie mają sił. „Mam pod opieką 27 kotów. Przecież nie mogę ich zostawić” – skarży się starsza pani.

Polskim wolontariuszom towarzyszył ks. Wiktor, były proboszcz parafii rzymskokatolickiej w Bachmucie, od roku okupowanym przez wojska rosyjskie. Pokazał im zrujnowaną kaplicę, którą tydzień wcześniej zniszczył rosyjski ostrzał. W pokoju na podłodze leżał obraz Matki Bożej Częstochowskiej, w innym zniszczone książki.

Kaplica została urządzona w niewielkim budynku zakupionym na początku tego stulecia z pieniędzy diecezji charkowsko-zaporoskiej i datków licznych darczyńców. W domu tym zamieszkał również ksiądz. 7 kwietnia 2013 roku, w święto Bożego Miłosierdzia, bp Marian Buczek poświęcił figurę Matki Bożej Fatimskiej, którą umieszczono na placu przed kaplicą, obok krzyża.

„Bomba kasetowa zmiotła kościół i plebanię, po figurze Matki Bożej, która stała na zewnątrz, pozostały tylko skorupy, ale krzyż stał, cudem nietknięty” – opowiada Bąk.

XX misja humanitarna na rzecz walczącej Ukrainy została przygotowana przez Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Tarnobrzegu w partnerstwie z Polskim Czerwonym Krzyżem Oddział Przeworsk.

Słowo Polskie za: pzl.tarnobrzeg.pl

KÓŁKO POLSKIE
OFICERÓW W PETERSBURGU
w r. 1860/1861

Fot. Polona

Kółko Oficerów Polskich w Petersburgu a powstanie styczniowe

Autor książki pamiątkowej opracowanej w czterdziestą rocznicę zrywu narodowowyzwoleńczego lat 1863-1864 opisał w niej kulisy zawiązania tajnej organizacji wojskowej mającej na celu współpracę polskich i rosyjskich spiskowców we wspólnej walce przeciwko caratowi.

„Przykład Italii, odzyskującej wolność i niepodległość obudził do wysokiego stopnia nadzieje Polaków, a praca wśród emigracji żywym, silniejszym odezwiała się tętnem.

Młodzież zaczęła organizować się w towarzystwa. Warszawska wystąpiła Jana Kurzyń w celu porozumienia się z generałem Ludwikiem Mierostawskim, kijowska zakreśliła plan szerokiej organizacji i zaczęła wydawać tajne pismo »Odrodzenie«, litewska, zgromadzona przeważnie w uniwersytetach moskiewskim i petersburskim urządziła litografię, odbijała proklamacje i broszury agitacyjne, a Sybiracy chwycili się gorliwie akcji organizacyjnej.

W tym to czasie w murach carskiej rezydencji w Petersburgu podjęto kilku oficerów wojska rosyjskiego śmiały, zuchwałą myśl przeprowadzenia wśród szeregów rosyjskiej armii organizacji i propagandy na korzyść Polski. Spiskowcy zawiązali w miesiącu października 1860 roku »Kółko polskie oficerów w Petersburgu«.

Należeli do niego oficerowie akademii, sztabu generalnego, inżynierii wojskowej, artylerii, tudzież odkomenderowani do akademii z pułków armii.

Posiedzenia odbywały się wspólnie z delegatami młodzieży uniwersyteckiej co tygodnia w mieszkaniu bądź Jarostawa Dąbrowskiego, bądź też Józefa Miniewskiego. Dąbrowski zwany »Łokietkiem« ujął od razu wobec wybitnych zdolności i niezwyklej energii ster sprzysiężenia w swe dłoń, podczas gdy adiutanturę powierzono świeżo mianowanemu oficerowi Miniewskiemu, zwanemu »Mazurem«.

Zadaniem sprzysiężonych była praca na korzyść Ojczyzny, wedle

możności i własnego uznania, propaganda wśród szeregów armii, wyszukiwanie i pozyskiwanie ludzi sprytnych, zdecydowanych, zdolnych do czynu, i grupowanie ich wokół siebie tak, iż każdy członek »Kółka« był niejako przewodniczącym tych wszystkich, których pozyskał dla sprawy.

W ciągu kilku miesięcy zdato »Kółko« zawiązać stosunki z większymi miastami Rosji, gdzie znajdowali się w znaczniejszej liczbie Polacy. Dowodem dodatniej działalności »Kółka« jest okoliczność, iż jego członkowie, stanąwszy do szeregu na pierwsze hasło powstania, zajęli poważne stanowisko w tegoż organizacji wojskowej.

W lutym 1861 rozrzucono wskutek zmian zaszytych w akademii inżynierii słuchaczy po obszarze Rosji, a w czerwcu tegoż roku porożysztano oficerów akademii generalnego sztabu.

»Do widzenia na polu walki« pożegnali się koledzy i roznieśli po kraju zarzewie spisku.

Wielu oficerów i żołnierzy z wojska rosyjskiego, nie tylko Polaków, ale i rdzennych Moskali, wzięło następnie udział w pracach rewolucyjnych. Widzimy ich, jeszcze przed wybuchem rewolucji, skompromitowanych wobec rządu rosyjskiego, spotykamy jako emigrantów za granicą, jako słuchaczy wojskowej szkoły w Cuneo [Polska Szkoła Wojskowa we Włoszech – red.], w końcu jako bojowników wolności na polu bitew, jako więźniów przykutych do tacek w katogach, jako skazańców, dążących na plac stracenia”.

W »Księdze pamiątkowej opracowanej staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864“ znajduje się lista nazwisk i krótkie sylwetki oficerów i akademików, członków Kółka Polskiego w Petersburgu biorących udział w jego pracach. Pozycja jest m.in. w zasobach Wielkopolskiej Biblioteki Cyfrowej, dostępna na stronie wbc.poznan.pl.

Słowo Polskie, źródło: »Księga pamiątkowa opracowana staraniem Komitetu Obywatelskiego w czterdziestą rocznicę powstania r. 1863/1864 przez Józef Białynia Chałdeckiego“, Lwów 1904

Sprawa kościoła św. Mikołaja ruszy z miejsca?

Sąd Administracyjny Rejonu Dniepropietrowskiego 24 stycznia 2025 roku wydał wyrok, który nakazuje Ministerstwu Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy przekazanie budynku świątyni rzymskokatolickiej w Kijowie jej prawowitym właścicielom – wspólnocie wyznaniowej.

Rzymskokatolicka wspólnota parafialna od trzech dekad ubiega się o zwrot kościoła św. Mikołaja, wzniesionego na początku XX wieku z funduszy kijowskich katolików. Budynek jest użytkowany przez Narodowy Dom Muzyki Organowej i Kameralnej jako sala koncertowa, parafia korzysta z niego jako współużytkownik. Mimo deklaracji kolejnych prezydentów Ukrainy, decyzji organów państwowych i obietnic Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej nadal pozostaje w rękach państwa.

Litania obietnic i zobowiązań

Przypomnijmy, w 2001 roku prezydent Leonid Kuczma złożył obietnicę zwrotu kościoła papieżowi Janowi Pawłowi II; w 2002 roku Kuczma wydał dekret o restytucji mienia kościelnego, na podstawie którego świątynia miała zostać zwrócona Kościołowi katolickiemu jako właścicielowi pierwotnemu (później zniknęła z listy obiektów do oddania); w 2005 roku prezydent Wiktor Juszczenko wystosował dokument, w którym polecił rządowi i władzom lokalnym przekazanie świątyni parafii; gabinet Wołodymyra Zetenskiego zobowiązał się do zwrotu kościoła wspólnocie wyznaniowej nie później niż 1 czerwca 2022 roku; 1 czerwca 2022 roku nastąpiło uroczyste przekazanie kluczy do kościoła; w październiku 2023 roku pod obywatelską petycją do rządu w sprawie przekazania kościoła wspólnocie

kościół rzymskokatolickiego podpisał się 25 tys. osób. W odpowiedzi premier Denys Szmyhal zapewnił, że kościół św. Mikołaja w Kijowie wróci do wiernych do 1 maja 2024 roku. I nic nie nastąpiło, nie wykonano żadnych praktycznych działań.

Wierni na próżno czekali na spełnienie składanych zapewnień i odzyskanie swojej własności. A bez tego nie mogą rozpocząć gruntownego i pilnego remontu, niezbędnego dla ratowania przybytku sakralnego, będącego równocześnie zabytkiem kultury. Budynek kościelny przez lata zaniedbywany sukcesywnie niszczał. Wsparcie w odbudowie zadeklarowali katolicy z wielu krajów, jednak pieniądze popłyną dopiero, kiedy zostanie oddany wiernym. Parafianom pozostała zatem tylko ścieżka sądowa.

Batalia sądowa

Pozew o zwrot kościoła wniosła organizacja społeczna Wolność Sumienia, która domagała się wykonania zobowiązań przez organy państwowe. Sąd po szczegółowym zbadaniu wszystkich dostarczonych dowodów uznał zasadność żądań wspólnoty i podjął decyzję na jej korzyść: nakazał Ministerstwu Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy, formalnemu właścicielowi, „przekazanie budynku kościoła św. Mikołaja do pełnego użytku wspólnoty religijnej Kościoła rzymskokatolickiego” – poinformowała parafia św. Mikołaja.



Fot. Wikipedia

W opinii organizacji Wolność Sumienia „pозew jest ważnym krokiem w przywróceniu sprawiedliwości i ochrony praw katolickiej społeczności Ukrainy do korzystania z jej budynku kultu zgodnie z jego przeznaczeniem”.

Proboszcz parafii św. Mikołaja w Kijowie ks. Paweł Wyszowski nie kryje zadowolenia. „Do tej pory były jakieś obietnice, memoranda, przedłużenia i tak dalej. Mam nadzieję, że teraz dojdziemy do końca” – zaznaczył.

Stanowisko resortu kultury

Teraz ruch jest po stronie Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy.

Ministerstwo do tej pory zastąpiło się argumentem, że Narodowy Dom Muzyki Organowej i Kameralnej, który jest użytkownikiem budynku kościelnego, nie ma dokąd się przenieść. Powołuje się przy tym na przepisy, które mówią, że „zgodnie z postanowieniem Gabinetu Ministrów Ukrainy z dnia 14.02.2002 r. nr 137 »W sprawie warunków przekazywania obiektów sakralnych – zabytków

architektury organizacjom religijnym« obiekty sakralne – zabytki architektury mogą zostać przekazane do użytkowania dopiero po rozwiązaniu problemów związanych z przeniesieniem placówek oświatowych, archiwalnych i kulturalnych zajmujących te budynki religijne do innych pomieszczeń”. A że Narodowy Dom Muzyki nie ma innego pomieszczenia, wciąż bezprawnie zajmuje kościół św. Mikołaja.

Do sprawy odniósł się biskup diecezjalny kijowsko-żytomierski Witalij Krywicki. „Dziękuję wszystkim, którzy adekwatnie i jednoznacznie oceniają obecną sytuację i stoją po stronie prawdy i sprawiedliwego rozwiązania kwestii, która z niezrozumiałych powodów nadal tkwi w martwym punkcie” – napisał w mediach społecznościowych.

Komentarz biskupa kijowsko-żytomierskiego

W komunikacie zamieszczonym na Facebooku biskup Witalij Krywicki zaznaczył, że diecezja kijowsko-żytomierska wspiera parafię św. Mikołaja w jej długoletnich

staraniach o zwrot kościoła do stałego użytku wspólnoty wiernych. Dodał, że rozumie trudności Ministerstwa Kultury i Polityki Informacyjnej, które, nie mogąc znaleźć pomieszczeń dla instytucji kulturalnych, od czasów sowieckich nadal zajmuje szereg kościołów katolickich na cele niezgodne z ich pierwotnym przeznaczeniem.

„Różnica w sytuacji kościoła św. Mikołaja polega na tym, że po pożarze w 2021 roku Narodowy Dom Muzyki nie wykorzystuje już kościoła do prób i koncertów. Dziś nie ma obiektywnych powodów, dla których kościół nie miałby zostać zwrócony parafii do stałego użytku. Uważamy, że wszystkie opóźnienia są sztuczne i wskazują na możliwe niejasne interesy zaangażowanych stron”.

Biskup Krywicki odniósł się też do komentarzy Ministerstwa Kultury i Narodowego Domu Muzyki mówiących o rzekomym przekazaniu kościoła wspólnocie katolickiej w 2022 roku, które nazwał pochopnymi i emocjonalnymi. Jak podkreślił, nie odpowiadają prawdzie, gdyż wspomniana w nich umowa (Umowa o korzystaniu z pomieszczeń Państwowej Organizacji „Narodowy Dom Muzyki Organowej i Kameralnej Ukrainy” w celu sprawowania kultu przez organizację religijną „Wspólnota religijna parafii św. Mikołaja diecezji kijowsko-żytomierskiej Kościoła rzymskokatolickiego w Kijowie”) nie rozważa opcji trwałego użytkowania, sam dokument zaś ma jedynie charakter roboczy (tymczasowy).

„Dalszy bieg wydarzeń rzuci więcej światła, ujawni albo dobrą wolę władz do sprawiedliwego rozwiązania tej kwestii, albo ich zainteresowanie utrzymaniem status quo w celu zaspokojenia własnych interesów” – skłonił biskup.

Słowo Polskie

Modlitwa o jedność chrześcijan w Kijowie



Fot. UCC

Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan jest cyklicznym świętem ekumenizmu. Co roku, między 18 a 25 stycznia, czyli między dawnym świętem katedry św. Piotra a świętem nawrócenia św. Pawła, chrześcijanie różnych wyznań na całym świecie uczestniczą w ekumenicznych nabożeństwach, modlitwach, konferencjach, koncertach i spotkaniach. Gdzieniegdzie wydarzeń jest tak dużo, że Tydzień Modlitw trwa nawet miesiąc. W obecnym terminie odbywa się od 1908 roku.

W soborze patriarchalnym Zmartwychwstania Chrystusa, głównej katedrze Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, odbyło się międzywyznaniowe nabożeństwo modlitwne o jedność chrześcijan pod hasłem „Kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?” (J 11,26).

Wydarzenie to, które miało miejsce 18 stycznia, zapoczątkowało Tydzień Modlitw Ekumenicznej. Nabożeństwo poprowadził zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (UKGK) abp Światosław Szewczuk, metropolita kijowsko-halicki, w koncelebrazie z nuncjuszem apostolskim na Ukrainie abp. Visvaldasem Kulbokasem, biskupem pomocniczym archieparchii kijowskiej Andrijem Chimikiem, duchowieństwem oraz księżmi z Kościołów katolickiego, prawosławnego i protestanckiego. W modlitwie uczestniczyli również przedstawiciele społeczności żydowskiej.

Kościół katolicki reprezentowali biskup pomocniczy diecezji kijowsko-żytomierskiej Ołeksandr Jazłowicki i kanclerz kurii tej samej diecezji ks. Władysław Żurawski.

Kazanie wygłosił biskup Wołodymyr Kondor, sekretarz wykonawczy i pierwszy zastępca przewodniczącego Wszzechukraińskiego Związku Kościołów Ewangelicznych Chrześcijan-Baptystów. Podkreślił ogromne znaczenie wiary dla jedności chrześcijan. „Mamy ten szczególny dzień, kiedy możemy wspólnie modlić się do naszego Pana i prosić Go o jedną z najważniejszych potrzeb nas, chrześcijan – o jedność. Sam Chrystus modlił się, aby wszyscy stanowili jedno” – przypomniał.

Bp Kondor zauważył, że tematyka tegorocznych modlitw ekumenicznych jest niezwykle istotna dla Ukraińców, którzy już trzeci rok z rzędu żyją w realiach wojny. „Pytanie Chrystusa: »Czy wierzysz w to?« dotyka nas osobiście. Wzywa nas do wiary, która daje nam siłę, by kontynuować podróż, pokonywać trudności i iść naprzód” – zaznaczył.

„Nasza wiara zachęca nas do nieustannej modlitwy. Chrześcijanie na Ukrainie nigdy nie byli bardziej zjednoczeni niż w ostatnich latach. Niech nasza odpowiedź na pytanie Chrystusa będzie dziś twierdząca: »Tak, Panie, wierzę«” – powiedział bp Kondor.

Na zakończenie nabożeństwa zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego podziękował zebranym za wspólną modlitwę. Jak zauważył, odbyła się ona „w zranionym Kijowie, ale z nadzieją”. „Ukraina modli się o jedność chrześcijan i modli się świat. Bo to właśnie jedność Ukraińców jest tajemnicą odporności i zwycięstwa. Jedność wiary w Zmartwychwstanie jest tajemnicą naszej nadziei” – powiedział abp. Szewczuk.

Tydzień modlitw ekumenicznych w Kijowie potrwa do 25 stycznia. Zakończy się w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Poznankach, gdzie modlitwę poprowadzi nuncjusz apostolski.

Słowo Polskie za: Departament Informacji UCC

SŁOWO POLSKIE

REDAKCJA:
a/c 1847, m. Вінниця, 21021

email: spolskie@gmail.com

www.slowopolskie.online

Skład redakcji:

- Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
- Tetiana Denisiewicz,
- Ewelina Nawrocka
- Julia Wiśniewska

Stale współpracują:

- Halina Wojnarska,
- Denys Ogorodnjczuk,
- Franciszek Miciński,
- Helena Makowska

Kolportaż odbywa się

w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji seria KW numer 19942-9742P (KB 19942-9742P)



Wydawcą pisma jest Fundacja Wolność i Demokracja

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów

Projekt „Polskie Media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Публікація висловлює лише думки автора/авторів і не може ототожнюватися з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

© 2025